

# WIAS

## tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE:

J. STAWIŃSKI — O fałszerzach historii. W. WARNEŃSKA — Z notatnika opolskiego.  
G. MORCINEK — Zamorusana książka. J. SCHEUR — W kręgu brzezińskiej świetlicy.  
T. ORLEWICZ — Twórca ziemi szczęśliwej. L. CYRZYK — Epopeja zwycięskiej walki.  
T. KOWALCZYK — W powiecie wabrzyż. B. PIĄTKOWSKI — Szeroka droga.  
C. MICHNIAK — Dwa zwycięstwa. J. POZDAN — Sępcie trudna wieś.  
G. BIDWELL — Wódz klasy robotniczej całego świata.

Rok X

Warszawa, dn. 29 marca 1953 r.

Nr 13 (3:9)

STANISŁAW PIOTROWSKI

### O TWORCZOŚCI LUDOWEJ

Fragment referatu wygłoszonego na I Krajowej Konferencji Twórców Ludowych w W-wie.

W okresie feudalizmu, a z kolei i kapitalizmu, kiedy społeczeństwo podzielone jest na klasy, lud jest coraz bardziej eksploatowany i wyzyskiwany. Sztuka ludowa nabiera charakteru klasowego i wiąże się ściśle z wyzyskiwanymi. Obok zaś rozwija się sztuka uczone, będąca na usługach panujących, na usługach klas rządzących, zasięg jej jest wyraźnie elitarny. Istnieje równocześnie oddziaływanie na siebie tych klas jak również ich kultur. Na sztukę ludową oddziaływała kultura klasy panującej w ten sposób, że narzuciła wiele swoich elementów wrogich interesom ludu. To obciążenie obcą ideologią ciąży i dziś nad sztuką ludową, choć już w mniejszym stopniu, jak ciężko chociażby kilkanaście lat temu. Znajduje to swój wyraz w ideologii światokarstwa, mistycyzmu, w usypianiu poczucia krzywdy społecznej w stosunku do wyzyskiwaczy. W okresie kapitalizmu, gdy sprzecznosci klasowe coraz bardziej się zaostrzają, pojęcie sztuki ludowej poszerza się i obejmuje nie tylko twórcy wiejskie, ale i ubogich rzemieślników miejskich i proletariatu. W społeczeństwie jednolitym, socjalistycznym, gdzie nie ma wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, sztuka tzw. „uczona” i sztuka samorodna ludowa wzajemnie się do siebie zbliżają i wzajemnie się coraz bardziej zacieśniają, służą tej samej społeczności, celom narodowi w imię tych samych interesów, tej samej idei. Niedoświadczony mówić: „Podstawą ludowości radzieckiej sztuki pod względem treści jest jej nierozdzielna łączność z życiem ludu, z interesami socjalistycznego państwa, z kierującymi ideałami bolszewickiej partii... ludowość formy zakłada przede wszystkim jej szeroką dostępność”.

Jaki wniosek praktyczny wyciągnąć można dla nas z tego zdefiniowania?

My nie mamy jeszcze społeczeństwa bezklasowego. U nas trwa stale zaostrzająca się walka klasowa, w ogniu której budujemy socjalizm. Ta walka toczy się w każdej dziedzinie, a więc i w kulturze, na każdym posterunku budownictwa socjalistycznego. Na odcinku sztuki ludowej walka ideologiczna sprowadza się przede wszystkim do wydobycia plebejskiego nurtu ze spuścizny sztuki ludowej, nurtu walki o wyzwolenie społeczne ludu z ucisku i wyzysku.

Walka ideologiczna na odcinku sztuki ludowej, to oczyszczenie jej z religijności i naleciałości szlacheckich i burżuazyjnych. To jednocześnie walka o jej uwspółcześnienie, to znaczy nadanie jej ideowego wyrazu naszych czasów ludowych.

Zacięta walka z kulakactwem, spekulacją trwa na wsi. W wyniku tej zwycięskiej walki rodzi się wieś socjalistyczna, wieś pracujących chłopów — powstają spółdzielnie produkcyjne. Zatem wniosek — sztuka ludowa, nasi twórcy winni jeszcze bardziej zaostrzyć oręż ideologiczny oddziaływania dostępnymi im, zrozumiałymi, coraz wyższymi jakościowo środkami artystycznymi w walce o socjalizm na wsi, wiążąc się z obecnym życiem ludu, z interesami Polski Ludowej, z kierującymi ideałami naszej Partii.

Hasłem naszym, pod jakim zwycięsko naród radziecki zbudował kulturę socjalistyczną, idąc dalej na przód do komunizmu jest hasło kultury socjalistycznej w treści, a narodowej w formie. W realizacji tego hasła ma do spełnienia poważną rolę sztuka ludowa, przez wydobycie i wniesienie do kultury ogólnonarodowej wszystkiego tego, co jest w niej najwartościowsze. Wartościowa jest w niej bliskość i zrozumiałość, wiązanie się z życiem ludu, z jego walką i pracą, z jego tęsknotami. W niej wypowiedział się charakter narodowy.

Czy sięgnięcie wyłącznie do sztuki ludowej, do jej skarbcza przebogatego zabezpieczy zrealizowanie postulatów narodowej formy w naszej sztuce? Takie tylko sięgnięcie nie wystarczy. W parze winno pojąć wiązanie się z postępem i wielkim nurtem naszej spuścizny wykształconych pokoleń,

tej sztuki, jak ją nazwalimy dla ułatwienia, „uczony”. W kształtowaniu sztuki socjalistycznej te dwa nurty ideowo zbliżone spotykają się i wzajemnie uzupełniają, zapewniając sztuce socjalistycznej, owianej wielką ideą internacjonalizmu, wyraźny charakter narodowy.

Swoistymi rodzinnymi cechami sztuki ludowej będą wszystkie te elementy, które wpłynęły na wytworzenie się odrębności regionalnej a jednocześnie w powiązaniu się wzajemnym odrębności narodowej. Uwarunkowane są odrębnością stosunków gospodarczo - społecznych, geograficznych, zwyczajowych i kulturalnych, z których wypływa kształtowanie się upodobań artystycznych. Tym można wytłumaczyć różnicę strojów i układ, zestaw kolorów w pasiakach poszczególnych regionów, tym można wytłumaczyć różne formy sprzącznego wyrazu w ceramice, w sprzączce domowym, w budownictwie, w malarstwie, w rzeźbie, w tkactwie, w hafcie, w opowiadaniach, w melodiach, warunkowanych jakością bytowania i temperamentem ludzkim.

Zaś ogólnoludzką cechą sztuki ludowej, pojętej całościowo wraz z folklorem jest to, że wyrastała ona wśród wyzyskiwanych, że wyrażała tęsknotę mas ludowych do wolności, że w niej wypowiedział się człowiek walczący o wyzwolenie, że w niej wypowiedział swoje radości i smutki dnia codziennego i nia właśnie, tą sztuką zaspokajał swoje dążenie do piękna. Te cechy występują w okresie kapitalizmu zarówno w sztuce ludu polskiego, jak i rosyjskiego, litewskiego, jak i ukraińskiego, występują we wszystkich sztukach ludowych.

Jedni twierdzą, że twórczość ludowa, aby była ludową w sensie tradycyjnym, winna ani na krok nie odstępować od dawnych, jakoby klasycznych dzieł twórców ludowych, które praktycznie ukształtowały się w XIX wieku i są dostępne dzisiaj. Stanowiło konserwatywne, stanowisko niebezpieczne, hamujące rozwój twórczości, a twórcę spychające na pozycję kopisty, naśladowcy.

Drudzy natomiast stoją na przeciwnym krańcu, upraszczając jeszcze bardziej sprawę. Wyrażnie nie rozumieją zagadnienia i wydaje im się, że sztuka ludowa jest anachronizmem, bo w czasie mechanizacji i taśmowej produkcji, maszyny mogą lepiej i więcej wyprodukować, niż to robi artysta, rękodziełnik. Przytacza się sprawę produkcji tkanin ludowych, wycinanek, ceramiki itd.

A tymczasem... Tradycja w sztuce ludowej była szkołą techniki artystycznych stale ulepszanych, traktowanych rozwojowo, bogatych przez następne pokolenia, wiązała się stale z rozwojem społeczeństwa, służyła swemu środowisku, jednocześnie była jego odbiciem. Zatem i nowe pokolenie twórców winno jeszcze więcej zrobić krok naprzód. To wcale nie znaczy, by zerwać z tradycją, a stworzyć coś wysoce oryginalnego, nie mającego żadnego uzasadnienia w ciągłości. Są pewne cechy, które nadają charakter regionalny, jak również narodowy, ale wyrażanie tych cech w dziele sztuki należy do indywidualności twórczej — do jej postawy zdobywczej, do umiejętności operowania tymi elementami dla wyrażenia idei społecznej, nurtującej społeczeństwo, idei, która jest własnością również twórcy. Tą ideą naszych czasów jest walka o socjalizm i pokój. Widzimy dziś, że w sztuce ludowej na miejsce dawnych treści kultowych wstąpiły w większości tematy nasze, odnoszące się do dzisiejszego człowieka, do jego pracy i walki o Plan i o pokój.

A sprawa masowej produkcji. Tu jesteśmy na drodze do rozwiązania drugiego problemu, a mianowicie współpracy artysty z produkcją przemysłową, jak również walki o to, aby wszystkie przedmioty użytkowe miały swój wyraz artystyczny i estetyczny, i aby tkwiły w społeczeństwie swoimi elementami narodowymi, rugując pozostałość kosmopolitycznej tandety.

(Końcowy fragment referatu w następnym numerze)

Stanisław Piotrowski



ALFREDA LIPIARSKA



Na froncie czytelnictwa

### CZY BŁĘDY JUŻ PRZEZWYCIEŻONE?

W swojej pracy bibliotekarskiej popełniałam kilka poważnych błędów. Uświadamiłam je sobie wyraźnie, ale nie jestem pewna, czy znalazłam już wszystkie drogi ich przezwyciężenia i dlatego czynię ze swej pracy rodzaj spowiedzi publicznej w tej nadziei, że wielu spośród 3000 moich kolegów — gminnych bibliotekarzy — zechce uważnie przeczytać o mojej pracy i dopomóc mi.

Od trzech lat jestem kierowniczką Gminnej Biblioteki w Zabierzowie, gminnej wsi odległej o kilkanaście kilometrów od Krakowa. Zaczynałam pracę mając pozostawionych mi w spadku zaledwie 17-stu stałych czytelników. Stan doprawdy pożałowania godny, tym więcej, że tradycje czytelnictwa wsi krakowskiej są bardzo bogate.

Sądziłam, że nim ruszę na zdobywanie masowego czytelnictwa w gminie powinienam sobie odpowiedzieć na pytanie, czemu to nie korzystają chłopcy ani z gminnej biblioteki, ani z punktów bibliotecznych, prowadzonych u nas przez nauczycieli, a więc ludzi cieszących się ogólnym zaufaniem. Znalazłam dwie odpowiedzi.

Kraków, podbił wielkiego miast — oto co przeszkadza w rozwoju czytelnictwa. Ludzie jeżdżą do miasta, tam kupują książki, a nie w naszej GS, gdzie wybór mały. Wielu pracuje w mieście i tam zapewne należy do jakiejś biblioteki. Tak sobie wyobrażałam pierwszą przeszkodę w rozwijaniu czytelnictwa na terenie naszej gminy.

A drugiej dopatrywałam się właśnie w tradycjach czytelnictwa krakowskiego. Odgrywały one dziś hamującą, szkodliwą rolę. Chłopi

przyczyczali się do czytania rozmaitych bzdur, jakimi zasypywała ich plebania, wędrowni kramarze, przesiąknięci klęwicą sentymentalną smirą, nie tedy dziwnego, że nie chcą dziś czytać wielkich realistycznych pisarzy, a jeszcze w mniejszym stopniu pisarzy socjalistycznych.

Oczywiście, pierwszej przeszkody usunąć nie mogłam i dlatego może postawiłam krzyżyk nad tymi, którzy związani byli pracą z miastem. Całą energię skupiałam natomiast na walce ze złymi gustami czytelników chłopskich. Opracowałam sobie pewną metodę działania. Czytelnicy zwracali się do mnie z prośbami o sentymentalne książki, takie, żeby było o miłości z przeszłości, ale by się dobrze kończyły, a człowiek mógł spokojnie spać. Odpowiadałam, że nie mam już książek Zarzyckiego, czy Courts Mahlerowej, ale mogę służyć innymi podobnymi autorami. I dawałam Rodziewiczównę i Orzeszkową.

Czytelników wprawdzie przybyło dzięki zastosowaniu metody utosamiania Orzeszkowej z Zarzycką, po roku liczba ich przekroczyła 100, co łącznie z rodzinami wyniosło jąkies 300-400 osób. Ale równocześnie poprawne dyskusje, prawdziwe rozumienie społecznej treści nauk płynących z czytania Sienkiewicza, Prusa, czy naszych pozytywistów stało się niemożliwe.

Zycie pokazało mi niebawem, że pomyliłam się zarówno w ocenie sytuacji jak i sposobach jej poprawienia.

Trzymałam się kurczowo zasady, że w bibliotece powinno być kilkanaście zmiękłych książek, owoych „romansów z przeszłości” na przynętę, na pomnożenie liczby czytelników. I miałam doprawdy

wielki żal do kierownictwa Biblioteki Powiatowej, kiedy mi je zabrano dając wzamian szereg pozycji z lektury szkolnej.

Tymczasem stał się — jak sądziłam — jakiś dziw. Młodzież szkolna, która zjadła się szybko, że przyszedł Polewoj, Babajewski, Katarajew, Ażajew, Szolochow, Tołstoj, Fajdajew, Wasilewska, Czeszko, Newerly, Morcinek, Hamera, Koźniewski, Brandys — obległa bibliotekę z miejsca. Książki współczesne o których poczytność daremnie walczyłam, a raczej walczyłam bez większych sukcesów zawędrowały do domów, rewolucjonizowały najbardziej — jak mi się zdawało — zafanofany czytelników. Przede wszystkim i jednak zabrali się do czytania chłopcy-robotnicy, stanowiący zdecydowaną większość naszej gromady.

Teraz dopiero przyjrzałam się uważnie strukturze klasowej i zawodowej naszej gminy Gruntowna analiza pozwoliła mi rzeczywiście zmienić radykalnie stan czytelnictwa.

„Straceni dla kultury” chłopcy-robotnicy okazali się najwyższymi jej nosicielami. Ludzie ci pracują w socjalistycznych fabrykach, budują nowe i piękne miasto — Nową Hutę, stawiają tam olbrzymi kombinat. Rozczytali się natychmiast w Ażajewie, porównywalni wysiłek inżyniera Bachmatowa, z wysiłkiem polskich i radzieckich inżynierów w Nowej Hucie. Ale nie o to nawet chodzi, że w gromadach podkrakowskich robotnicy-chłopi łatwiej i chętniej garną się do czytelnictwa współczesnych książek. Są to przecież dzieła o nich samych.

Stwierdziłam rzecz daleko jeszcze ważniejszą. Ludzie ci niesłychanie wzbogacają dyskusję o książkach własnymi doświadczeniami, które — w uszach słuchających chłopów — brzmią bardziej przekonująco. Opowiadaj, że przecież znany od lat sąsiedzi. Nasi robotnicy-chłopi poczęli oddziaływać politycznie na gromadę. Ostatecznie z cież w 1952 roku byliśmy pierwszą gromadą w powiecie jeśli chodzi o wykonywanie obowiązków wobec naszej ojczyzny. Prawie nieprawdopodobne, ale w znacznej mierze zawdzięczamy to tym, którzy przestają być już chłopami.

Tał więc znalazłam, a raczej wreszcie zauważyłam dwie sity społeczne. dwa koła napędowe ruchu czytelnictwa w gminie Młodzież, która roznosi książki po domach i robotnicy-chłopi, którzy przesunęli czytelnictwo na wyższy etap — spopularyzowali socjalistyczną literaturę i wnieśli konkretną wiedzę o powstającym socjalistycznym życiu w kraju.

To była prawdziwa rewolucja. Nie chodzi już o to, że liczba stałych czytelników znacznie wzrosła. W mojej bibliotece będzie ich ponad 800. Ważne jest to, że książka zdobyła producentów w gospodarce chłopów, zdobyła nawet starych, do n dawna zwolenników „sentymentalnej smiry”.

Wiecej już, jak mylnie osądziłam sytuację społeczną w gminie i jak niewłaściwie wysnułam z niej wnioski.

Ubiegłego roku zdobyłam nowe doświadczenia. Dzięki nim doprowadziłam do takiego stanu, że brakuję mi książek. Mam ich u siebie i w punktach bibliotecznych około 3 tysięcy, a przecież widzę, że i 10.000 nie było by za dużo. Dlaczego? Ano dlatego, że powstał w gminie grunt na masowe czytelnictwo. Nie doceniłam ścisłego związku spraw kultury z polityką i ekonomią. To nie oznacza, że negowałam ten związek.

Otóż planowy skup i kontrakcja wzbudziły zainteresowanie wielu

chłopów dla hodowli. Z miejsca wzrósł popyt na książki rolnicze. Tak to ekonomia wiąże się z ożywieniem czytelnictwa.

„Jak uprawiać glebę na jarzynie” — taką pogadankę wygłosiliśmy przez miejscowy radiowęzeł. Chłopi odrazu rzucili się do książek, a że nie wszyscy należą do rozumieł, doszło do powstania klubu dyskusyjnego dla szerszej, społecznej wymiany doświadczeń. Tak jest z chłopami, a robotnicy pochodzenia chłopskiego? Dla nich najważniejszą sprawą życiową jest zdobycie możliwie jak najwyższych kwalifikacji, otwarcie sobie dalszej drogi awansu. Jeszcze dwa lata temu tomiki z Biblioteki Przemysłowców Pracy leżały nie czytane. W roku 1953, przez dwa pierwsze miesiące idą w obieg już 11-sty raz. Nasi robotnicy-chłopi doszukują się w życiorysach murarzy wzorów życiowych dla siebie. Stąd też szeroko dyskusja osiągnięcia budowniczych Warszawy, Nowej Huty, Nowych Tych. Jak daleko sięga pamięć najstarszych w gminie ludzi — takiego zainteresowania dla książek nigdy jeszcze dotąd nie było.

Młodzież zbiera się często, aby uzgodnić wrażenia nad przeczytaną lekturą. Towarzyszą jej coraz częściej rodzice. Tą właśnie drogą przysłuchiwanie się rozmowom dzieci poznali rodzice „Młoda Gwardia”, „Jak hartowała się stal”. Ostatnio sami urządzili w Zabierzowie dyskusję nad „Zoranyim Ugorem”. I znowu muszę powiedzieć, że rzeczywistość podkulturowa chłopom wybór tej właśnie książki do dyskusji, a nie innej. W gromadzie Ujazd powstała pierwsza w naszej gminie spółdzielnia produkcyjna. Zainteresowanie dla socjalistycznej gospodarki znacznie wzrosło. Ale to zainteresowanie nie wypłynęło oczywiście z faktu, że powstał w okolicy pierwszy kolektyw, lecz jest cechą naszego etapu historycznego, ruch spółdzielczości produkcyjnej rośnie z roku na rok i musi się odbijać na zainteresowaniach chłopów.

Otóż nie umiałam początkowo wyciągnąć wniosków dla polityki kultury z aktualnej, bieżącej sytuacji politycznej i gospodarczej. Dziś jest już inaczej.

Nasz miejscowy radiowęzeł informuje chłopów regularnie o osiągnięciach spółdzielczości produkcyjnej, a równocześnie poleca odpowiednie książki, zaprasza do dyskusji nad nimi, zapowiada odpowiednie nagrody. Prawie wszystkie gromady naszej gminy mają już za sobą dyskusję nad statutami spółdzielni produkcyjnych, organizowaną przez nauczycieli, kierowników punktów bibliotecznych.

Po wpływem książek zmieniają się mieszkańcy naszej gminy. Wiele chłopów zauważa słusznie, że kobiety znacznie mniej płotkują, garną się coraz wyraźniej do pracy społecznej, walczą o podniesienie produkcji, są stanowczo lepszymi żonami i matkami. Kobiety zaś uważają, że poprawili się mężczyźni — spoważniali, przestali pić, nie waleją się beczynnie po podwórku, nie stoją przy drodze i nie plują do rowu. Jeżeli wysiadują gdzieś to w szkole lub świetlicy, albo przy lampie wieczorem, pochyleni nad książkami.

Wydaje mi się, że w dużej mierze zrozumiałam związek pracy bibliotekarza z szerszymi warunkami politycznymi i gospodarczymi gminy i kraju. Jeżeli jednak moi koledzy zauważali jakieś błędy lub niedomówienia w mojej wypowiedzi niechże za pośrednictwem „Wsi” porozmawiają ze mną.

Alfreda Lipiarska



Pora wyjechać w pole traktorów gromadą gwarą — W ziemi tak jak świat starą chluśnie wiosenne ziarno.

Na siew! Chłopi wspólnoty! Niech stutysięczny zastęp idzie w kraj rewolucję hojną rozsiewać garścią!

Tyrają chłopci samotni

Z pełnej Mirowskiej Hali jak z ogromnego tobolu ziarno wysiewa Gospodarz. — Buchnął wiosenny podmuch!

Runęła burza oklasków, w której grzmotu imię — BIERUT!

GOSPODARZU! NARODOWYM WSPÓLNYM SIEWEM KIERUJ!



IRENA SCHEUR

## W KRĘGU BRZEZIŃSKIEJ ŚWIETLICY



się do miejscowej problematyki, atakują może kułaków, rozpoczną walkę o dobre imię gminy Dobrzelin i powiatu.

\*

Schodzą się i starsi chłopcy. Rej wodzi średniak Łukasik, kierownik świetlicy, mały, ruchliwy, żywy jak srebro chłop.

Mamy odbyć wspólną dyskusję nad książką Stanisława Piętaka poświęconą ludziom, których poważne i skupione twarze rysują się niewyraźnie w migającym świetle naftowych lamp.

Przewodniczący koła gromadzkiego ZSCH Golisz stwierdza nieco urzędowym tonem, że książka Piętaka znacznie ożywiła pracę kulturalną brzeziniaków. Sołtys Sędkowski mówi niemal uroczyście, jak mu się strasznie podobała.

Nie zanosiło się na ciekawą dyskusję. Sędkowski chwalił autora za prawdomówność. — Wszystko się w książce zgadza co do joty, co mo-

pierwszy na polach województwa łódzkiego kombajn. Gromada podniosła się materialnie przez zwiększony wysiłek i osiągnięcia produkcyjne. Brzeziny były zawsze w międzywojennych latach przeludnione. Dziś każdy hektar pracuje przeciętnie na 1-2 osoby. Nadwyżek do zbycia, już z racji samego odpywu zbędnych do miasta, jest znacznie mniej. Pewien brak rąk do pracy spowodował ową „rewolucyjną maszynową” w gromadzie.

Ale zasadniczą rewolucję wywołał zwykły, najzwyczajniejszy burak! On to wprowadził — aż nieprawdopodobnie brzmi — starszych chłopów do świetlicy. Dzieło cukrowni w Dobrzelinie i...

Małżeństwo Sędkowsky to młodzi jeszcze ludzie, oboje po szkole rolniczej, stworzyli grupę plantatorów buraka, od 1951 roku wraz z innymi prowadzą poletko doświadczalne. Grupa odwiedziła ośrodek miczurinowski w Skierniewicach, oglądała przodujące osiągnięcia rolnicze w Podgrodziu. A nade wszystko po-

\*

Łukasik pokazuje mi z dumą dyplom, jaki otrzymał za wzorową patriotyczną postawę w wykonywaniu obowiązków wobec państwa. Ten 10-hektarowy średniak jest naprawdę sumiennym i wzorowym gospodarzem.

W czysto utrzymanym pokoju — prywatna chłopska biblioteka! Polscy pozytywiści — Orzeszkowa, Prus, Sienkiewicz, Konopnicka, pomieszan — pół na pół — z książkami rolniczymi.

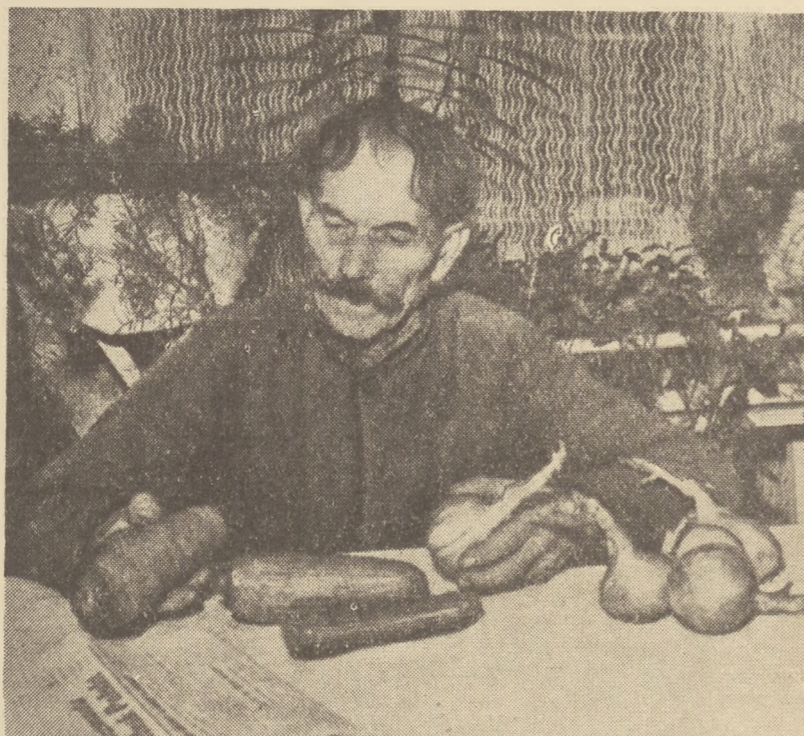
Brzeziniński średniak spokojnie wyjaśnia mi politykę repertuarową świetlicy. Zespół dobrego czytania, oparty na lekturze rolniczej, będzie działał jako podstawa. Nowe uprawy trzeba wprowadzać, rentowność gospodarki podnosić, Państwu jak najbardziej odstawić. Wszystko, co mówi, jest w zasadzie słuszne, ale... słuchajmy dalej.

— Orzeszkowa dlatego, bo po pierwsze pisarka znana, a ludzie lubią pisarzy z dobrą starą marką. Najlepszy dowód, że wszyscy czytają głównie pozytywistów. A po drugie — oni głosili postępek, bo nienawidzili dworu — zapewnia mnie Łukasik. Średniacy brzeziniacy dobrzy gospodarze, przodownicy gromady, zamierzają grać wszystko, co skierowane jest przeciwko dworowi. Nie brakowało przecież obszarników w dobrzezińskiej gminie.

To „pozytywistyczno-średniackie” nachylenie w repertuarze świetlicowym, wyrażające się w przeróbkach i adaptacjach tekstów klasyki, widoczne jest również i w czytelnictwie, gdzie do współczesności wciąż jeszcze daleko. Biblioteka w Brzezinach liczy ponad 300 tomów. Najpopularniejsi pisarze? Prus, Orzeszkowa, Konopnicka, Sienkiewicz. Oni byli postępowi — zapewnia mnie młody bibliotekarz ROMEK GOLISZ, wierzyli w sprawiedliwość społeczną.

Ale można już dostrzec wyraźne zwiastuny następnego etapu. Oto w lekturze przewidzianej na bieżący etap konkursu czytelniczego odnalazłam książki radzieckie — „Zorany ugor” i „Opowieść o prawdziwym człowieku”.

Frankiewicz, który odprowadzał mnie do stacji kolejowej, nie pyta o to, snuł rozmaite plany na przyszłość. Chłopcy mają zamiar ulżyć rewii lokalną, gdzie znalazły by się najbardziej palące sprawy



że każdy z obecnych tu zaświadczy...

W tym momencie bomba pękła. Wstał nagle spokojny — zdawać by się mogło — chłop i zawołał:

— Diabła tam prawdę pisze! Pośmiewisko ze mnie zrobił, że się niby maszyn boję! A kto wojował za ośrodkiem maszynowym w gromadzie i do buraków się zapisał jak nie ja!

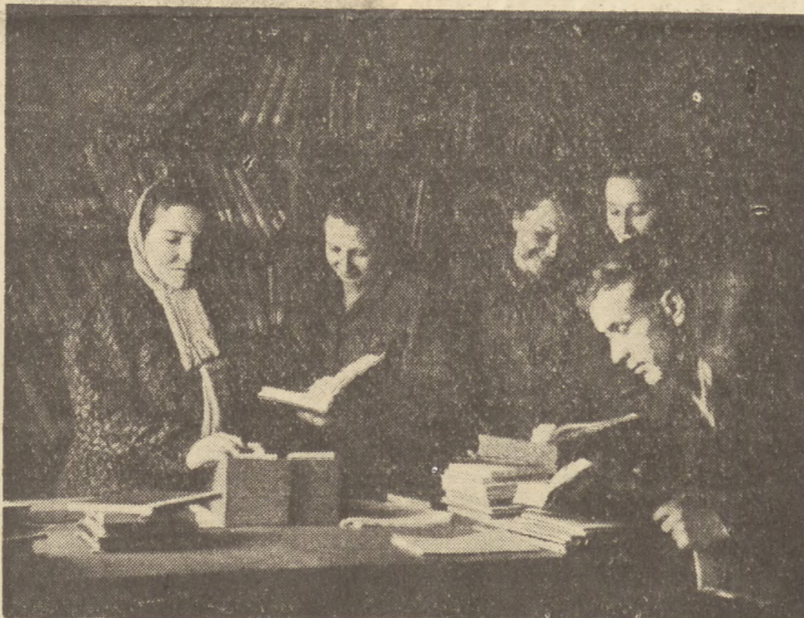
Dyskusja została poważnie zakłócona tym nagłym wystąpieniem i właściwie w oficjalnej części zakończona. Odnosiłam wrażenie, że Łukasik, Sędkowski, a nawet część młodzieży obawiała się, że ów nieprzewidywany głos wywarł na mnie jak najgorsze wrażenie i zapewne odbije się ujemnie na moim raporcie.

\*

Piętak pisał prawdę o chłopie, który bał się maszyn. Nazwiska nie wymieniał, przemilczał je i ja. Lecz dyskusja odbywała się po przeszło roku. Wielka to przestrzeń czasu w dziejach Brzezin. W kilkanaście miesięcy gromada przeszła taką drogę, jaką przechodzi chłop od lęku przed traktorem do zachwyty nad nowoczesną techniką rolną.

Od roku 1951 rzeczywiście rozrosł się poważnie ośrodek maszynowy. Nikt w Brzezinach ręką nie sieje, rzadko trafia się kosa w czas żniw. Są tacy, zwłaszcza średniacy, którzy przyglądali się uważnie pracy traktorowej w Sieszynie, ba! — nawet do Bedna latały zobaczyć

wstały przestanki do założenia zespołu czytelniczego o wyraźnym pochyleniu zawodowym. Zespół w pierwszym roku swego istnienia w ogóle do literatury pięknej nie zaglądał, studiował natomiast plnie uprawę buraków, rzepaka i rzepiku. Tak więc burak zaprowadził brze-



zińniaków do świetlicy. Stąd też owo świetlicowe spotkanie starych z młodymi. Ale — zgodność nastąpiła w sferze repertuaru. Starsi gospodarze chętnie akceptowali ów „pozytywistyczny” zakres repertuaru, a nawet przejęli kierownictwo artystyczne przez Łukasika.

IRENA SCHEUR

JÓZEF RATAJCZAK

### NAD PARTYJNĄ GAZETĄ

BYLEMU ANALFABECIE

W światła jasnego luku  
twarz pochylasz skupioną —  
drżącą prowadzisz dłonią  
oczy po liniach druku.

Na twoich skroniach starczych  
troška zadumę rozpina.  
Czytasz. Późna godzina  
w okna gwiazdami patrzy.

Dziś — po wielkim odkryciu  
już nie chodzisz na ślepo. —  
Nad partyjną gazetą  
myślisz o swoim życiu.

I palce wstrzymujesz drżące,  
sens słów badając z uporem...  
Uczysz się długim wieczorem  
żyć coraz lepiej i mądrzej.

### DROGA WIEJSKA

...Na tej drodze nie rośnie już szaleń  
ani trawy nie rosną wysokie —  
pod chatami chcą chociaż ocaleć  
i do niskich wspinają się okien.

Po tej drodze już wiatry nie wieją  
i nie niosą burzliwych zamieci —  
idą po niej ludzie z nadzieją,  
idą sobie z pomocą naprzeciw.

I w tłumoku nie dźwiga w świat pieśni  
wiejski biedak wygnany z chaty —  
stąd po drodze równiej nawierzchni  
jedzie młodzież do miasta się uczyć.

Za lat kilka powróci z powrotem  
wioząc traktor, lekarstwa i książki —  
w izbach światła rozbłyśną złote,  
aby jasność w mrok życia włączyć

Nad tą drogą od miasta świta,  
dzień się zbliża słoneczną tęczę...  
— Dostał ziemię wolny najmita,  
znalazł pracę i człowieczeństwo.

LESZEK CYRZYK

## Epopeja zwycięskiej walki

(O powieściach A. Zapotocky'ego)

D NIA 21 marca czechosłowackie Zgromadzenie Narodowe wybrało wybitnego działacza politycznego i pisarza — Antonina Zapotocky'ego na Prezydenta Republiki Czechosłowackiej, który poprowadzi ją dalej Gottwaldowską drogą. Piękna to tradycja, że wielcy wodzowie światłowocznego ruchu robotniczego spisu swoje bogate doświadczenia życiowe i w ten sposób zwracają, je ludowi, z którego wyrosli. Nie mówiąc już o klasykach marksizmu, jakie ogromne znaczenie wychowawcze posiadają życiorysy i pisma Bieruta, Dymitrowa, Thaelmanna, Thoreza i innych. Każde z tych dzieł można rzeczywiście przyrównać do wygranej bitwy, każde z nich staje się kompasem w walce szerokich mas ludowych na całym świecie, każde przynosi bogaty materiał do życiorysu ukochanych przez ludu przywódców. Słowa powyższe z nieminiejszą słusznością odnieść można do powieści Antonina Zapotocky'ego, z których w polskim tłumaczeniu ukazały się dotąd dwie — „Przyjdą nowi bojownicy” i „Burzliwy rok 1905”. Można je odnieść do nich tym bardziej, że obecny prezydent Czechosłowacji przez całe swoje życie miał zgoła inne powołanie, aniżeli zajmowanie się pisaniem powieści. Jakież więc przyczyny złożyły się na powstanie książki Zapotocky'ego? Autor zwierza się z nich we wstępie do pierwszego tomu epopei: „Przed wszystkim „hodzi mi o to, że chcę tu dać odpowiedź tym wszystkim, którzy opowiadają nam ciągle o „pięknych, starych, złotych czasach”. Chcę tu pokazać, jakie to czasy były wtedy naprawdę, kto, jaka klasa społeczna mogła uważać tamten okres za „złoty”. „Chcę dać odpowiedź tym, którzy wychwalają „wolność” panującą dawniej burżuazji”. „W końcu chcę nam wszystkim robotnikom, towarzyskom i młodzieży, tym, którzy często potwarzają, że właściwie nie się nie zmieniło, tym, którzy w swoim gadatliwym radykalizmie chcieliby od razu bułki z szynką — chcę im pokazać, co się naprawdę zmieniło, ile trzeba było trudu i ofiar, żeby wreszcie do tej zmiany doszło”. A zatem zrodziła epopeję Zapotocky'ego żywe potrzeby żywej klasy robotniczej.

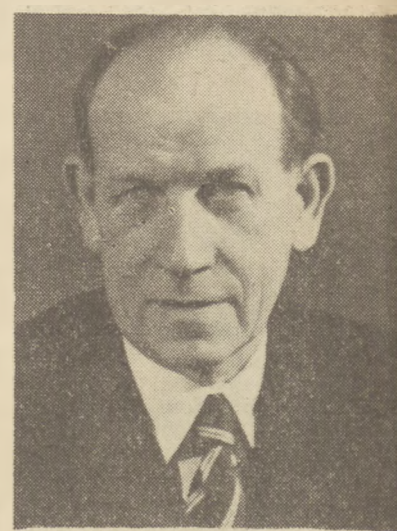
Opowieść „Przyjdą nowi bojownicy” oparta została na materiale pamiętnika ojca autora, Władysława Zapotocky'ego Budeczky'ego, jednego z pionierów socjalizmu w Czechach oraz na kanwie własnych wspomnień pisarza. Akcja dotyczy początków ruchu robotniczego w Czechach. Władysław Zapotocky za szerzenie idei socjalistycznych został w słynnym antysocjalistycznym procesie praskim z grudnia 1901 roku zasądzony na 18 miesięcy więzienia. Po odsiedzeniu kary zmuszono go do opuszczenia Pragi i do zamieszkania w jego rodzinnej gminie, w Zakolanach. Znalazłszy się w środowisku wiejskim Zapotocky nie zaprzestaje działalności socjalistycznej. Całą swoją energią zwraca w kierunku uświadomienia biedoty wiejskiej. Autor z dużą prawdą wyraża artystycznego pokazuje narastanie świadomości klasowej na czeskiej wsi, przedstawia wszystkie etapy trudnej walki o organizację rewolucyjną.

I tutaj znakomicie sprawdza się teza Lenina o żywiołowym ciężeniu mas pracujących ku socjalizmowi. Wbrew narzucaniu masom ideologii klasy panującej ich świadomość socjalistyczna stale rośnie. Zdecydowana postawa proletariatu przynosi pierwsze sukcesy. W lecie 1897 roku lud pracujący Austrii wziął po raz pierwszy udział w wyborach 14 socjaldemokratów wybrano do parlamentu. Nad Zakolanami powiewa czerwony sztandar i nikt nie odważy się go zerwać. Pod nim zgromadzenie socjalistyczne donośnym głosem śpiewa:

„Hej, na pokład, chłopcy,  
płyniemy choćby w otchłan,  
nasz sztandar nigdy nie utonie,  
Choćbyśmy padli wszyscy.  
Przyjdą nowi bojownicy,  
załopocze sztandar czerwony.”

Druga część epopei Zapotocky'ego sięga po temat rewolucji 1905 r. w Rosji i jej oddźwięku wśród czechosłowackich mas pracujących. Także i ona wyrasta z żywych potrzeb klasy robotniczej, gdyż — jak mówi autor — „znaczenia roku 1905 nie oceniono jeszcze u nas należycie ani pod względem historycznym, ani politycznym. Rok ten ciągle jeszcze czeka na tę ocenę”. Można śmiało stwierdzić, że książka Zapotocky'ego zdecydowanie przetrwała jej autorską samoocenę jako „skromnego i drobnego przyczynku”. Wprawdzie wypadki 1905 r. ukazują na przykładzie zbiorowiska przedstawicieli różnych klas społecznych w jednej kamienicy czynszowej na Żiżkowie, dzięki jednak trafnej typizacji postaci i zdarzeń posiada znaczenie całościowego obrazu.

Rok 1905 wykazał, że reformistyczna socjaldemokracja czeska nie jest w stanie poprowadzić mas



do rewolucji. W chwili kiedy lud pracujący podejmuje samodzielną akcję polityczną, reformiści socjaldemokratyczni i burżuazyjni politycy podają sobie bratnią dłoń. Rewolucja upada. A jednak nie można mówić o jej całkowitej klęsce. Walka nie była bezowocna. Wydarzenia rewolucji 1905 r. zezwalają na wyciągnięcie wniosków niemałej wagi: „Nastroje rewolucyjne — mówi Tonik — to za mało. Dobra wola i determinacja mas, to także jeszcze nie wszystko. Musi być rewolucyjna partia i rewolucyjni wodzowie. Bez rewolucyjnej partii i wodzów sama rewolucja nie zwycięży”. I nie tylko to. „Ludzie muszą być świadomi, że przetrwać i muszą im wierzyć. Jeżeli ludzie mają poddać się czyjemuś kierownictwu muszą wierzyć, że ten ktoś prowadzi ich dobrze. Dlatego partia rewolucyjna musi wychować swoich rewolucyjnych przywódców”. Te wnioski, to realne zwycięstwo burżuazji roku 1905. A jednym z takich wymarzonej przez lud przywódców stał się właśnie Antonin Zapotocky.

Kiedy w r. 1948 ukazała się pierwsza książka A. Zapotocky'ego, została ona zgodnie powitana przez czeską krytykę jako wielkie wydarzenie w życiu literackim Czechosłowacji. Wydanie następnych dwóch tomów nie przyniosło rozczarowania. Wręcz przeciwnie. Ocen pozytywnych przybywało. W czym tkwił tak wielki sukces dzieła Zapotocky'ego? Niewątpliwie w tym, że jest ono dojrzałym tworem realizmu socjalistycznego. Silną stroną pisarstwa Zapotocky'ego jest właśnie to, co w większości wypadków stanowi słabą stronę współczesnych pisarzy zwiastujących młodej generacji. Tym głównym pozytywem jest nie powierzchowna, ale gruntowna i wszechstronna znajomość życia i jego konfliktów. Ponieważ znajomość tę mógł autor poprzez wielki talent obserwatora i wrażliwego człowieka, powstawało dzieło nieposiedleni miary. Tam, gdzie powieści współczesne rażą swoją nieporadnością, sztucznością, a ich bohaterowie „papierowością”, utwory Zapotocky'ego uderzają swoją głęboką prawdą życiową.

Jest jeszcze druga przyczyna, dla której powieści Zapotocky'ego zyskały sobie wielką popularność wśród czechosłowackich czytelników. Stanowi ją umiejętność nawalżywania do najlepszych narodowych tradycji literackich. Przed wszystkim do pisarstwa A. Jiraska. Ale nie tylko do niego. Powieści „Przyjdą nowi bojownicy” skupia w sobie cały bogaty nurt czeskiej prozy o wsi i zarazem podnosi ją na nowy, wyższy etap. Wielcy demokraci przeszłości, mistrzowie czeskiej prozy o wsi kończą swoje pisarstwo na progu socjalizmu. Kończą je głęboką wiarą w wyzwolenie wsi z klasowej przemocy i ucisku. Zapotocky przywołuje nadzieję w czyn. A w ten sposób otwiera nowy rozdział w rozwoju czeskiej powieści o tematyce wiejskiej.

Z drugiej strony dzieło Zapotocky'ego otwiera także nowy rozdział w rozwoju czeskiej prozy historycznej. Podobnie jak Kratochvil w prozie o wsi, tak Jirasek w twórczości historycznej stanął u progu socjalizmu. Zapotocky ukazuje, jak wzbogacił się charakter narodowy Czechów na etapie, kiedy na arenę dziejową wstąpiła rewolucyjna klasa robotnicza. Wierne Jiraskowskiej tradycji pokazał Zapotocky, że ostatecznie zwycięża ten, kto dążenia swoje potrafi związać z dążeniami najszerzszych mas ludowych. Staje się w ten sposób dzieło Zapotocky'ego manifestem niezwykłej siły i potęgi ludu.

W przedmowie do pierwszego tomu cyklu autor stwierdza, że książka jego to „ani powieść, ani dzieło historyczne”. Zwiększa dozą słuszności można by powiedzieć, że jest i jednym i drugim. Epopeja obok fabularnego, powieściowego wątku, który w niej przeważa, przynosi wyjątki z pamiętników (np. tkacza J. Rezlera lub Władysława Zapotocky'ego), wyjątki z prasy ówczesnej, z akt sądowych. („Wielki antysocjalistyczny proces”), opowiadania oparte na autentycznych wspomnieniach („Pionier socjalizmu Józef Fiszer”) itp. Powstaje w ten sposób niejako barwna mozaika o charakterze powieściowym i o znaczeniu dokumentu historycznego.

Leszek Cyrzyk

Kończy się zebranie ZMP-owskie. Za oknem szarzeje brzeziniński świat, nikią powoli drzewa w mroku, jeszcze chwila a w małych okienkach chat zabłyśną światła. Któryś z młodych zapala naftową lampkę. Za chwilę próba rewii — „Dla każdego coś milego”.

Słychać harmonie, do świetlicy wchodzi kol. Trojanowski, chłopak rozmiłowany w muzyce i pracy świetlicowej. Młodzi wspominają z dumą przedstawienie „Grubych ryb”. To był ich największy sukces. Pracują nad programem składanym ściśle ZMP-owskim — „Po Złocie przy robotcie”, zamierzają wystawić łącznie ze starszymi „Niziny” Orzeszkowej lub „Na ratunek” Sempołowskiej.

Rozpoczyna się próba. Słyszę piosenki śpiewane przez „Mazowsze” i najbardziej znane — radzieckie, wiersze Brzechwy, Kerna, jednoaktówka pt. „Sad Wawrzyńca”. Znalazł się nawet pan Teoś Piecyk, drobniuszczyński bohater felietonów Wiecha.

Zastanawiam się nad kierunkiem rozwoju repertuaru świetlicy. Skępe, sztuczki z okresu okupacji, „Grube ryby”, „Niziny”, wreszcie rządziej — utwory współczesne, głównie wiersze, piosenki.

Przyglądam się uważnie młodym. Mylił by się ten, kto by sądził, że młodzież, która z rozmaitych względów pozostaje po skończeniu szkoły podstawowej na ojcowiznie, musi być koniecznie mało energiczna, niemrawa, zahukana. Taka co nosa poza rodzinną gminę nie wyściubi, a wyobraźnią nie sięga wyżej powiatu. Organizacja młodzieżowa oartała młodych brzeziniaków po kraju. Byli na Złocie Młodych Przodowników, zabierali się z rozmaitymi wycieczkami do wielkich miast, oglądali niemają zespołów świetlicowych, skąd się dało, zwołili „numery” do repertuaru. Niewstyżali ich „Artes” swoimi nie najlepszymi produkcjami, urządzającymi w powiatowych miastach.

Z czasem ci entuzjaści rewii, krótkich form scenicznych doborą

## czytelnictwo — NA OPOLSZCZYŹNIE — dyskusje

MONIKA WARNEŃSKA

## Z notatnika opolskiego



CZYTELNICTWO na Opolszczyźnie? Przeprowadziliśmy rozmowę, fachowiec, dobrze zorientowany w problemach bibliotecznych, uśmiecha się pobłażliwie.

— Wam, pisarzom, takie sprawy wydają się proste. Pracujemy nad książką, potem książka zostaje wydana, wędruje do czytelnika, ten ją poznaje, krytykuje, chwali lub gani. Tymczasem ta cała sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana, zwłaszcza na takich terenach, jak Opolszczyzna. Tam ludzie sami nie wiedzą, co mają czytać — i w wielu ośrodkach praktycznie nie czytają prawie nic. I naprawdę dużo jeszcze w Wiśle woda umylnie, zanim zaczną czytać, zanim sięgną po książki współczesnych pisarzy, bo...

15.X Pociąg spóźnił się. Samochody czekają gotowe do drogi. Niezwłocznie ruszamy do Olesna. „Na pierwszy ogień” idzie młodzież, młodzież szkolna, dochodząca do tych lat, w czasie których właśnie w książce szuka się oparcia, wyjaśnienia, pomocy w wielu zawiłościach życia. Jaka okazała się jednak ta młodzież w bliższym zekłkaniu?

Posługujemy się metodą, którą z powodzeniem wypracowały pisarze w dotychczasowych spotkaniach z ludnością Ziem Odzyskanych: nie czytamy naszych utworów, lecz o p o w i a d a m y je używając możliwie prostego, jasnego, obrazowego języka. A więc — nie otwartą książką, nie czytanie, które w pewnych momentach tak odgradza pisarza od czytelnika — lecz swobodną rozmową. W ten sposób przekazana zostaje młodzieży Olesna o powieści o młodych z huty „Fiołyan” i o ich brzydadzie produkcyjnej. O znanej w całej Polsce brzydadzie imienia Marchlewskiego. W tekście opowieści wpleść można swobodnie dygresje i pytania dotyczące ulubionych książek i autorów. Atmosfera ożywia się. „Sala chwyciła” — jak mówią fachowo jeżdżący wraz z nami koledzy — aktryj. Padają pytania, czasem najprostsze, które dyktuje pierwszy impuls ciekawości czytelnika w zetknięciu z pisarzem, a nieraz wprost zaskakujące: Co skłoniło przybyłych pisarzy do pracy literackiej? Jak powstała powieść? Czy długo trwa jej pisanie? Jak wygląda dzień pracy pisarza?

Pytanie z naszej strony: Jakich macie ulubionych autorów? Jakie książki chcielibyście czytać, z jakimi autorami rozmawiać? Żywiej rozbiyskują oczy młodych słuchaczy, odpowiedzi padają szybko wskazując nam, czyje książki dotarły na ten zaniedbany kulturalnie teren i znalazły tu oddźwięk. Morciniek — a więc przede wszystkim „Pokład Joanny”. A więc — Władysław Broniewski. Znają i lubią jego wiersze. A więc — Janina Broniewska — Jaka książka tej autorki najbardziej wam się podobaa? — Liczne głosy odpowiadają: — „O człowieku, który się kulom nie kłaniał”. A więc — Scibor-Rylski. Książka ciekawa, książka o prawdziwych, dzisiejszych ludziach. Wieczorem jedziemy do PGR w Tułach. Okolica „zabita od światła deskami”, kino objazdowe jest tutaj rzadkością, o innych imprezach kulturalno - oświatowych ucho nie słyszało. Duża sala świetlicowa w dawnym dworze obszarniczym nabita ludźmi, od dzieciaków zaczynając a kończąc na starcach. Duszno jak w łaźni, ale nikt nie kwapi się z wyjściem. Atmosfera w sali przyjazna i serdeczna — podczas naszych występów i recytacji aktorów ciska jak makietm siał. Z dyskusją trudniej. Wiadomo — pierwsza to tego rodzaju wizyta w Tułach i ludzie są nią trochę zaskoczeni. Ale chcą, więc jeszcze przyjechać, żeby opowiedzieć im o naszych książkach. Wniosek — czytelnicтво w PGR-ze Tuły jest słabe, bardzo słabe. Lecz nie dlatego, by ludzie nie chcieli czytać. Nikt nie wskazał im książek, jakie po-

rywają, zaciekawiają, nikt tych książek nie udostępnił, sami zaś dotrzeć do nich nie potrafią.

16.X. Kędzierzyn. Inne środowisko, inny krajobraz, inny odcień aktualnych spraw. Wśród słuchaczy (sala pełna) przeważają robotnicy miejscowych zakładów. Najważniejszy z nich — to potężny kombinat chemiczny, popularnie zwany „Azotami”, jedna z wielkich budowli socjalizmu.

— Czytałem niedawno powieść Wandy Wasilewskiej — „Rzeki płyną” — zabiera głos pierwszy dyskutant. — Podobała mi się bardzo, bo sam byłem żołnierzem i walczyłem na tutejszej ziemi. Ale gdyby przyjechała do nas autorka, powiedziałabym jej, że mam żal o jedno: dlaczego kazala swym bohaterom zatrzymać się nad Odrą, a nie poprowadziła ich dalej, nad Nysę, gdzie walczyła II Armia, a z nią generał Świerczewski? Myślę, że gdyby tak właśnie książkę uzupełnić, byłaby ona jeszcze lepsza.

Wstaje niemłody mężczyzna w kolejarskim mundurze:

— Wiadomo, że pisano książki o ludziach różnych zawodów. Są już na przykład powieści o hutnikach i o górnikach. Ale jakoś nie słyszałem, żeby kto napisał książkę o kolejarzach, a przecież nasza praca i ciężka jest, i ciekawa, i potrzebna...

Okazuje się, że wiele pozycji beletrystycznych, które na tutejszym terenie byłyby niezwykle potrzebne — bez wątpienia uzyskująby popularność — wcale do Kędzierzyna nie dotarły. Nikt nie zna powieści Wilczka i Mariana Brandysa. Nazwisko Morcinka jest znane i popularne. Kędzierzyn lubi jego książki, ale jeden egzemplarz „Pokładu Joanny” nie wystarczy. Nieznana jest powieść Morcinka o partyzantce AL w Beskidach: „Urodzaj ludzi”.

Padą z sali pytania dotyczące książek o pokojowym i przyjaznym współżyciu Polski Ludowej z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Nie dotarli tu jeszcze „Młode Niemcy” Osmańczyka.

— Zestawy książek do bibliotek są nam dostarczane centralnie — mówi nauczycielka, pełniąca zarazem funkcję bibliotekarki. — Nieraz otrzymujemy książki zbędne, np. wycofane już z obiegu podręczniki szkolne, które bezpożytecznie zalegają półki.

Młoda dziewczyna mówi: — Prosiłbyśmy o książki z materiałami świetlicowymi takim, jak łatwe sztuki, inżynieracja, po-

STANISŁAW PAZDAN

## SEPICE — TRUDNA WIEŚ

PROSZE wyobrazić sobie taką sytuację: przeniesiono nas (zonę i mnie), dwoje nauczycieli do gromady Sepice, pow. Brzeg, woj. Opole. Na 8 gromad gminy 6 posiada już spółdzielnie produkcyjne, widać dookoła polityczne i gospodarcze ożywienie chłopów, a my — jak na złość wpadliśmy w kuciak, albo co najmniej bardzo podkuloną wieś. Skąd taka gromada na Ziemiach Odzyskanych?

Nie mogliśmy początkowo tej sytuacji zrozumieć, nie mogliśmy też prowadzić należycie pracy kulturalnej ani w szerszym terenie ani nawet w samej szkole. Skąd taka zakulacona gromada? O to pytanie, na które nie mogliśmy sobie przez dłuższy czas w pełni odpowiedzieć. Opinia GRN? Tam powiadają, że to najlepsza gromada w gminie, produkuje rokrocznie w dostawach obowiązkowych wobec państwa, a nawet je przekracza. I politycznie dobra. Na 1-szy Maja, Święto 22 lipca sepicianie prowadzą pochody, rzepła na skrzypcach i dym w trąby.

A przecież widzieliśmy wyraźnie, że gromada jest kulturalnie zacofana. Świetlica zniszczona, spotykaliśmy jeszcze analfabetów, nie było nawet mowy o zespołach artystycznych, czytelniczych, czy nawet jakimś przemysłowym czytelnictwie indywidualnym. A politycznie? Na zebranie w sprawie przedyskutowania statutów spółdzielczych, jakie zwołaliśmy nikt nie przyszedł. Chłopi spoglądali na nas spodełba, wyraźnie niezadowoleni, że usiłujemy wyrwać ich z dotychczasowego trybu życia.

Sepicianie doszli do przodownictwa w sposób niezwykle prosty. Obojętne gromady ciągnęły się na przestrzni kilkuset hektarów piękne łąki. Było to kiedyś lotnisko, z którego startowały samoloty radzieckie i polskie, które niszczyły ostatnie gniazda oporu faszystów. Trawa jest naprawdę śliczna. Lecz ktoś ją kosi, suszy, sprzedaje? W tym cały sekret, klucz do poznania procesu kulczacenia i równoczesnego, związanego z tym cofania się politycznego i kulturalnego gromady.

Czy rozumiecie, co to znaczy kiedy 5-hektarowy chłop użytkuje drugie tyle pięknych łąk, a nie pla-

senki, wiersze. I jeszcze jedno — nieraz w gazetach i czasopiśmie są drukowane różne utwory, które można by wykorzystać na wieczornicach lub akademiach — ale cóż z tego, kiedy zamieszczane są one wtedy, gdy przypada jakaś uroczystość albo rocznica. Gdyby tak drukować je wcześniej, byłby czas na ich wyuczenie się.

Wstaje następny dyskutant: — Tu mówili o powieściach, a nikt nie powiedział o reportażach. Różne reportażycy w czasopiśmie, a o naszych „Azotach” nikt jakos nie pamięta. A można by przecież o tej fabryce całą powieść napisać!...

17.X. Wieś Rozmiarów w powiecie strzeleckim. Serdeczne powitanie — lecz dyskusja początkowo nie klei się. Nadgorliwe czynnik miejscowe „przygotowały” do niej dwunasto- lub trzynastoletnią dziewczynkę, która „zgłasza się do dyskusji” po to, by jednym tchem wyrecytować podziękowanie za nasze przybycie, obietnicę, że młodzież tutejsza nie zawiedzie nadziei, jakie w niej położyły pisarze polscy itd. itd.

A czytelnicтво? „Niezawodne” w wielu miejscowościach pytanie o książki Morcinka trza razem zawodzi. Po dłuższej chwili odzywa się czyjś niepewny głos. — „Pokład Joanny”, tak, czytałem kiedyś parę „kawalków” tej powieści w „Dzienniku Zachodnim”. Książkowe wydanie tu nie dotarło.

Próbujemy inaczej: Jakże książki chcielibyście czytać? Po chwili wstaje niemłody, siwy mężczyzna. Jest to syn tutejszej szkoły, kierownik szkoły w niedalekiej wsi Osiek, Jan Mróz. Przemawiając piękną gwarową polszczyzną wydobyla on na światło dzienne pasjonujące wydarzenia, zwraca uwagę na problemy zaniedbane lub nieznanie zgola, które ożyły winny pod piórem pisarzy:

— Warto sięgnąć chociażby do historii naszego powiatu i zainteresować się starymi kronikami, dokumentami po plebaniach i klasztorach, ot, chociażby niedaleko, w Rozmiarzy lub Jemielnicy. Warto pogadać ze starymi, którzy przyjsić nie mogli tu dzisiaj, bo im już sił nie staje. Wiele powiedziec mogą na przykład 80-letnie kobiety, które ze wsi pod Strzelcami wędrowały do miast, by pracować za marne fenigi o suchym chlebie. Trzeba napisać, jak lud opolski bronił swego języka wtedy, gdy Bismarck usławami i przekupstwem chciał do-

prowadzić do tego, by Opolszczyzna wyrzekła się swojej mowy. A jakby się dalej cofnąć, to przecież można by napisać, jak za „Fryca” — Fryderyka Wielkiego nawiedziła nasze okolice strasna klęska głodowa. Ludzie żyli wtedy w przyrodzie, brakowało desek na trumny, więc chłopcy zbijali je ze sztachetek i zahaczywszy szciete o ramiona, wieźli swoich zmarłych na cmentarz. Wtedy król przysłał na Śląsk Opolski komisję lekarską nie po to, żeby ratowała ludzi, tylko po to, żeby przygotowała sprawozdanie, ku Siazaków poszło do ziemi i ilu na ich miejsce można przysłać kolonistów z głębi Niemiec! A lata międzywojenne? A przesiedlanie bibliotek polskich? A wojna, podczas której wielu naszych synów i braci przemocą zawleczono na front? O tym wszystkim piszcie, na takie książki czekamy!

19.X. Zapadła wieś Uciszków koło Pawłowiczek. Po jednej stronie sali siedzą starsi mieszkańcy, posiwiali i w ekowi. Po drugiej — dzieci szkolne, gdzieś na tyłach tłoczy się młodzież. Atmosfera zycziwa, lecz pytania dotyczące czytelnicтва z trudnością spotykają oddźwięk. Przyczyna prosta — wyśniam nam ją wzruszająca prośba jednego z obecnych starszków: „Przyslijcie nam kalendarz taki, jakiesmy tu przez całe lata dostawali z „Nowin Raciborskich”. Czym był kalendarz polski dla Mazur, Warmii, Opolszczyzny, wie dobrze każdy, komu nieobca jest historia tych ziem. Do miejscowości takich, jak Uciszków zbyt mało trafia obecnie książek prostych, przystępnych, pisanych jasno, zrozumiale. Znamienna jest prośba z sali o przysłanie książek Sienkiewicza. Tu, do Uciszkowa, powinny trafić przede wszystkim tanie wydania Orzeszkowej, Kraszewskiego, Konopnickiej...

19.X. Huta szkła w Murowie. Wśród załogi — wielu młodych. Usłyszawszy, że przybyli pisarze zajmujący się tematyką młodzieżową, sekretarz Partii pyta:

— A nie chciałby kto z literatów napisać reportażu o naszej młodzieży? Bo i my, tak jak ci, o których nam opowiedzieliście, mamy tu, w hucie, brzygady młodzieżowe, które w trudnym momencie, jak plan był zagrożony, podjęły swoim przykładem załogę.

Młoda robotnica, należąca do zespołu świetlicowego przy hucie, prosi o materiały repertuarowe. Ktoś pyta o łatwą do zagrania sztukę na temat opolski (jest już taka sztuka piera Michala Rusinka). Proszą o „Młodą Gwardię” Fadie-



— Ale jakby tak kto chciał pisać o „Rafamecie”, to i o naszych kobietach trzeba pamiętać. O tym, że mamy żłobek i przedszkole, jakiego za fabrykanta nie było!

Gdy spotkanie dobiegło kresu, zatrzymuje nas siwy starzec w drewnianym kombinezonie. Jest to siedemdziesięciokilkuletni działacz robotniczy, Karol Okoński. Długie lata żył w Berlinie, pracował w rewolucyjnej prasie niemieckiej, znał Różę Luksemburg, Marchlewskiego, Thaelmanna, spotykał często Pieckę Zgłaszca on gotowości podzielenia się z p.sarzami zasobem swych bogatych wspomnień.

21.X. Spotkanie z załogą fabryki włókienniczej w Prudniku, wśród której przeważają kobiety. Sala zapelniona ludzi, atmosfera pełna zainteresowania i zycziwości, lecz dyskusja się nie udaje. Trudno tu iść do czytelnicтва i roboty kulturalno - oświatowej. Trzeba by jeszcze raz przyjechać do kobiet prudnickich, które rosą i dojrzewają w pracy jak te, o których opowiadali

pisarze. Ale trzeba by przedtem gruntownie przygotować dyskusję, „podrzuć” zawczasu trochę książek o awansie społecznym kobiety w Polsce Ludowej.

Wieczorem jedziemy do Głogówka. Teren trudny, mocno podmianowany wpływami wrożej rewizjonistycznej propagandy. Wbrow oczekiwaniom — sala miejscowego kina pełna po brzegi (700 osób wśród nich dużo młodzieży). Z nadspodziewanym zainteresowaniem obecni słuchają o utworach literackich, związanych z tematyką walk narodu polskiego przeciwko faszystowskiemu okupantom. Na tym „trudnym” terenie młodzież wychowuje „Młoda Gwardia” Fawlejewa i „Jak hartowała się stal” Ostrowskiego.

22.X. Daleko, o samej granicy nad Nysą, leży wieś Dzięwielice. Znaczną część jej mieszkańców, to przesiedleńcy z centralnej Polski. Znajdujemy tu amatorów „Zorane-go ugoru”. Młoda kobieta z dzieckiem na ręku mówi serdecznie i ciepło o „Zmie” i o „Ojczyźnie”. Proszą nas koniecznie o „Macoche” (Kraszewskiego), „bo to ciekawe strasznie i spiakć się nad taką książką można”. Pragną książki, dotyczących wychowania dzieci. Młody chłopak wstaje lekko zażenowany z pytaniem: „Jak właściwie powstaje książka? Jak się pisze powieść?”

Dzięwielice kończą nasz 10-dniowy objazd. Nocą wracamy do Warszawy.

— Czy miał rację fachowiec, znawca czytelnicтва, z którym rozmawiałem przed wyjazdem? Myślę, że nie. To prawda, że rozwój czytelnicтва na Opolszczyźnie dużo jeszcze pozostawia do życzenia. Ale nie jest prawdą, że mieszkańcy tamtejsi nie chcą czytać. Czekają na wiele roboty, trzeba bć się o dostarczenie Opolszczyźnie przede wszystkim tanich wydań klasyków naszej poezji i prozy: Mickiewicza i Kochanowskiego, Sienkiewicza i Orzeszkowej, Kraszewskiego i Konopnickiej. Trzeba czuwać nad tym, (Dokończenie na str. 7)

tego, gdyż występował przeciwko klerowi, ściślej przeciwko nadmiernym opłatom za usługi kościelne. Istotnie np. podióż na tamtem świat kształtuje w Sepicach szczególnie dużo Książd — 200 zł, organista także 200 zł, grabarz jest o potowę tańszy. Nasz poprzeknik był „radymatem” w taki sam sposób jak gromada produkująca. Uprawiał 25 ha ziemi. Stop, zagalopowałem się. Uprawiała mu woźna, pełna z pieniędzy państwowych. Ona to zgłnana w polu kark, doglądała pana nauczyciela krówek. On sam zaś trudnił się pracą pedagogiczną w chwilach wolnych od zajęć handlowych. W gruncie bowiem rzeczy zajmował się spekulacją na koniach, krowach, handlował także brzykami, benzyna.



Z gromadą kontaktował się żywo spraszając często o znamienitszych ze wsi „łakarzy” do siebie na czarną kawę i radio. Nie trudno się domyśleć, że mówię tu o „Głosie Ameryki”. Nic tedy dziwnego, że spraszał kulturalnej rozrywki tak dalece zasmakował chłopskim przedziobiorcom, iż odniósł się z miłością wrogo do naszych prób ożywienia świetlicy.

Odziedzyczyliśmy po nich trudną do prowadzenia młodzież i niedou-

czoną. Dzieci z klasy IV nie opowiadały podstawowy li wiadomości nawet z poprzedniej klasy.

— Czego was pan nauczyciel uczył? — A pan, to nam kazal przepisywać z książek, a sam siedzi do szopy i reperował w warsztacie brzycki. A „ani tak samo, że nie reperowała brzycki, ale robiła na drutach lub rozmawiała z krawcową.

W szkole żadnej dyscypliny. Dzieci przychodzili na lekcje nieregularnie oświadczając, że „tamten pan” nie wypytywał się, dlaczego ktoś się spóźnia czy nie przychodzi.

Starsza młodzież przywiązywała katom skrawki papieru do ogonów, strzelała do ptaków z proc, urzędujądzkie serenady pod oknami. Najstarsza zjawiała się od czasu do czasu na potanówkach w świetlicy, gdzie wódka lała się strumieniami. Koło ZMP istniało jedynie na papierze.

Przybyliśmy do Sepice latem 1952 roku. Zaszły od tego czasu były może niewielkie jeszcze i nie efektywne, lecz bardzo istotne zmiany na lepsze. Ich głównym współautorem ni jestem ja, lecz moja żona. Zbiarała dziewczęta szkolne wieczorami, czytała z nimi ciekawe książki, często humanistyczne, tak doszło do czytania „Zorane-go ugoru”. Dzieci potem po domach opowiadały o chytrności Judaszka Golowewa. Miało to w pierwszych dniach taki skutek, że frekwencja dziewczęząt osiągnęła 100 procent. Chłopcy podjęli przez czołowych „przedziobiorców” obrzucać budynek szkolny kamieniami, wybijali szyby. A jednak część z nich zapaliła się do naszych wieczornych rozmów. Niekiedy brali tegie lanie za późne powroty do domów. Znosili te szkiany ze strony rodziców z dużą godnością starając się naśladować bohaterstwo Pawła Korczagina czy lotnika Meresiewa. W ciągu kilku miesięcy nie udało się nam wprawdzie zebrać chłopów na dyskusję o statutach spółdzielni produkcyjnych, ale młodzież potrafiła w wielu rodzinach wywołać silny ferment, rozbić pozorną jedność między poszczególnymi „łakarzami”.

Odświeżone sprzecznosci — także

Stanisław Pazdan

JADWIGA DEPTA

## GŁÓD KSIĄŻKI

JESTEM bibliotekarką gminną w Kuźni Raciborskiej i zarazem punktową w mojej rodzinnej wiosce, Turzu.

Kuźnia Raciborska jest osadą fabryczną, liczącą 3 000 osób; są tam fabryka obrabiarek, tartak itp., które zatrudniają i ludność pozamiejscową. Oprócz biblioteki gminnej jest jeszcze biblioteka fabryczna i szkolna. Biblioteka gminna ma obecnie 449 cz. iających, z tego 302 miejscowych, w tym 158 młodzieży. Wśród czytelników przeważają ślusarze, tokarze, szlifarze, elektrotechnicy itp. M n i kilkudziesięciu przedowników pracy wśród czytających (i tu, korzystając ze sposobności, zwracam się z prośbą o przesłanie mi książek technicznych i mogących być pomocą w wyżej wymienionych zawodach) w grudniu było w pożyczce 2582, w styczniu 2731. W przeczytanych książkach przeważa beletrystyka — 56 proc., marksiizm - leninizm 33 proc., zaś reszta, to książki popularno-naukowe.

Księgozbiór liczy 2012 tomów. Dużą popularnością cieszą się dzieła Sienkiewicza, Orzeszkowej, Kruszczyńskiego, Jickiewicza, Stowackiego, ze współczesnych — Morcinka, Newerly'ego, Babajewskiego, Szolochowa, Seghers i Dreiser'a. Trzy najpopularniejsze książki to: „Gwiazdy patrzą na nas” Cronina, „Ditta” Nezo, „Saga rodu Forsytów” Galsworthy'ego. Broszury polityczne czyta przeważnie młodzież i członkowie partii. Moi czytelnicy dopominają się o więcej egzemplarzy „Pamiętki z Celulozy”. Nie mamy „Pokolenia” Czeski. Poza tym proszę o wszystkie książki Seghers, Szolochowa, „Cichy Don”, „Droga przez mękę”, „Bruski”, ostatnie nowości jak np. „Wrzesień” itp. Ludność miejscowa dopytuje się o książki historyczne lub też nawet podręczniki historii polskiej, gdyż nie mamy poza sobą polskiej szkoły.

Przy bibliotece prowadzę zespół dobrego czytania z młodzieżą; zrobiono książki, broszury, „Dym” Konopnickiej, „Antek” Prusa, „Janek muzykant” Sienkiewicza, a obecnie „Szpak, ptak wiosenny” Mściławskiego. Wielką bolączką mojej biblioteki jest nadal ten „pokój przechodni” — obiecano mi zresztą w GRN inny lokal, lecz trzeba go jeszcze odrestaurować. Gdy będę miała własny lokal, w ten czas moja biblioteka dopiero rozkwitnie.

Punkt w Turzu mieści się w świetlicy gromadzkiej, ma 150 książek i 102 czytelników. Wioska liczy 1300 mieszkańców, przeważnie małorolni. W lutym br. powstał Komitet Założycielski Spółdzielni Produkcyjnej (taki komitet istnieje jeszcze w jednej gromadzie — Ciechówicy). Chłopi wywiązali się ze swych obowiązków przedterminowo z nadwyżką. Tak samo jest ze splatą podatku gruntowego i kontraktacją roślin przemysłowych oraz trzody chlewnej na rok bieżący.

Wioska nasza była od dawna promienną i wspaniałą polską miejscowością, a czasów niemieckich zwana „małą Warszawą”, dlatego też znajdują się polskie książki w prywatnych bibliotekach. Ludzie dokupują nowe książki u listonosza (w GS są tylko podręczniki szkolne) lub na kiermaszach. Lecz ciągle odczuwamy jeszcze brak, nawet głód książki. Tutaj czyta się dużo literatury rolniczej! Najpopularniejszą książką jest „Pamiętnik Wacław” Orzeszkowej, „Rodzina Lebidów” Gałaja i rolnicze, jak: „Chów świń”, „Walka z chwastami” itp. Ostatnio czytamy dużo książek i broszur o spółdzielczości. Młodzież zaś zaczytuje się w literaturze popularno - naukowej, np.: „Jak człowiek stał się olbrzymem”, „Wiek i pochodzenie ziemi” itp. Brak nam książek Sienkiewicza, Kruszczyńskiego, Orzeszkowej, Morcinka, Newerly'ego, współczesnych książek autorów radzieckich, polskich i niemieckich.

Istnieją dwa zespoły dobrego czytania, łącznie z 23 osobami (przeważnie ponad 20 lat), w tym 13 kobiet. Zespoły przerobiły „Światła w Koordii”, „Ditta”, „Placówka”, „Ludzi z za rzeki” i obecnie „Gorące dni”, następnie wzięliśmy się za „Zorany ugor” i „Traktory zдоходzą wiosnę”. Jeden zespół ćwiczy pod kierunkiem 20-letniej Katarzyny Piechul, drugi — prowadzi ja. Poza tym 36 osób bierze udział w „I etapie dla czytelników bibliotek wiejskich. Potrzeba nam koniecznie dużo książek z beletrystyki, sztuk teatralnych, książek o sporcie oraz gier świetlicowych!

Jadwiga Depta  
Turze, pow. Racibórz

## książka — w KIELECKIM — świetlica

CZESŁAW MICHNIAK

## DWA ZWYCIĘSTWA

Fakci pierwszy. W kwietniu 1951 roku powstała spółdzielnia produkcyjna w Nizinach, niedużej wsi (110 numerów) — 9 km od Staszowa w powiecie buskim. RZS zrzesza 16 członków gospodarujących na 71 hektarach ziemi. Przewodniczącym nazywa się Stanisław Boroński. Dniówka obrachunkowa za ubiegły rok wyniosła 5 zł, 8 kg zboża, 23 dkg cukru, 2 kg siana, 2 kg ziem-

ni. Jednym z pierwszych był gospodarujący indywidualnie Wacław Janicki, który wybudował scenę. Pomagali zetempowcy, nauczyciel Praszek (powołano go na stanowisko kierownika świetlicy) i inni, nie mówiąc o spółdzielcach, którzy własnymi rękami przekształcili rudere w dom kultury.

Jan Uba kręcił głową mówiąc: — Patrzcie, patrzcie... W tym samym czasie jego córka Marysia, przewod-

niczącą koła gromadzkiego ZMP, przygotowywała z bibulek dekoracje, gazetkę ścienną, ustaliła do spółki z Praszkiem, że na pierwszy ogień pójdzie „Zwycięstwo” Warmińskiego. Reżyser — Praszek. O wykonawców nie było strachu. Zgłaszali się sami.

Co się działo z drugiej strony barwy? Nie tak dawno jeszcze wrogowie prowadzili walkę prymitywnymi metodami. — „Kulacy przeszkadzali nam w pracy, przeganiali nasze bydło, gęsi, śmieli się z nas” — powiedziała 72-letnia Józefa Wyrzykowska na I Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej. Teraz kiedy przekonali się, że rzucą grzechem o ścianę imali się bardziej wyrafinowanych środków. Szczuły przeciwko świetlicy, która stała się dla nich groźna, namawiali ludzi (obsada sztuki liczy dwadzieścia kilka osób), żeby nie grali w bolszewickim „Zwycięstwie”. To ci sami, którzy przed wojną wołali na Wyrzykowską — „Ty bolszewiczka, ty chowasz dzieci po bolszewicku”.

Wychowała ich szczerio, jeden syn jest oficerem, drugi sekretarzem Komitetu Gminnego partii. Gdy w dniu otwarcia świetlicy gromada rozkrzyżczanych, uradowanych ludzi przy dźwiękach orkie-

stry licealistów ze Staszowa podążała do szkoły do świetlicy tam ci wyglądali spoza okłotków, przypatrując się pochodowi wzrokiem, w którym można było wyczuć ciekawość. Ale na liczne zawołania: „Chodźcie z nami” wzruszali ramionami. Dopiero potem, w czasie występów artystycznych niektórych z nich stawali z tyłu, na dworze — świetlica była pełniusienna — przylepiali twarze do szyb okiennych.

Coraz częściej chłopci ze wsi zaglądają do białego domku na górze, a potem idą do obory spółdzielczej — wypytują... i dowiadują się od babci Wyrzykowskiej, że przy podziale otrzymała razem z mężem 31 metrów zboża. U Radziwiłła „zarabiała” 25 groszy dziennie.

Stefan Cecot, którego ojciec siedzi na 3 hektarach gra rolę Wojtki Pieczakiem, chłopem, który myśli, myśli, drapie się w głowę i nie może się zdecydować. Po prawdziwie mówiąc, to Janicki doskonale czuje się w swej roli.

Młodzi i starzy aktorzy - amatorzy projektują wystąpić ze sztuką w sąsiednich wsiach i spółdzielniach produkcyjnych. — Jarosławiczak, Dobrowie, Sielcu, Tuczępach, Rzędowie, Święcicach i innych Sztuka wejdzie na fisyz w pierwszy dzień świąt Wielkiej Nocy.

Będzie to prawdziwe zwycięstwo. Czesław Michniak

WACŁAW SYGUŁA

## W KOZIENICACH

Po obu stronach głównej ulicy w Kozienicach stoją parterowe domy — z rzadka „wystrzela” ko szarym, deszczowym chmurem jednopiętrowa kamieniczka.

Pytam wysoką kobietę w chustce o lokal Biblioteki Powiatowej — Kozienic nie znam — wzrusza ramionami. Nie tutejsza.

Chłopak w czapce uczniowskiej w ręku trzyma łyżwę (coż mu po niej, ulicą płynie woda. Deszcz sycze z ukosa) ofiaruje się na ochotnika.

— Ja pokażę... kilka kroków...

— Tu była przedtem knajpa Młaska — mówi i oddala się w podskokach.

Lokal biblioteki składa się z czterech sal. W pierwszej — miejsce

lady i szafy ze spirytualiami zajęły półki. Książki stoją w szeregach równo, prosto według wzrostu jak wojsko na defiladzie. Czysto, ład, wzorowo. W „gabiniecie”, w którym Młastek przyjmował tzw. „lepszych gości”, rozlokowało się biuro biblioteki.

Kierownik Sabatowski zasypuje mnie cyframi. Przed wojną w powiecie kozienskim istniała tylko jedna biblioteka, tzw. sejmikowa, licząca około 3 i pół tysiąca książek — rzecz godna uwagi, że w tym samym czasie na jednej tylko ulicy i przyległym placu znajdowało się pięć restauracji, „cichcem” prosperowało sześć spelunek, które prowadziły przedsiębiorcze „ciocie”.

Dziś mamy 21 miejskich i gminnych bibliotek — mówi Sabatowski — 228 stałych punktów bibliotecznych plus 11 specjalnych zorganizowanych przy kołach organizacji społecznych i masowych. Razem 84 tysiące książek, czyli wzrost o około 2100 procent w porównaniu ze stanem przedwojennym. Liczba wypożyczających: w 1939 roku 400 osób, teraz — 16.205, czyli wzrost o około 4 tysiące procent. W roku bieżącym Biblioteka Powiatowa w Kozienicach zajęła I miejsce w skali wojewódzkiej.

Teraz druga sprawa. Kto czyta? Może najpierw kto czyta? Przed wojną struktura społeczna 9-tyśięczonego miasteczka przedstawiała się następująco: rzemieślnicy, zwłaszcza szewcy-chalupnicy, kupcy i inteligencja malomiasteczkowa, ów przysłowiowy „lekarz, aptekarz, sędzia i proboszcz”. Robotników było niewielu (browar, fabryczka kałafonii) trochę kolejarzy (linia Bąkowiec — Koziencie). Na przedmieściach mieszkali rolnicy — gospodarstwa kilkukhektarowe. Sabatowski zna stosunki przedwojenne — był wtedy nauczycielem. Czytala młodzież szkolna, inteligencja i rodziny kilku co bogatszych chłopów z okolicznych wsi. W bibliotece przeważały książki spod znaku 3 M — Marcelego, May, Mniszkówna a teren był „zabity deskami”.

Dziś z jednej tylko biblioteki przy świetlicy w Janikowie korzysta 120 chłopów dorosłych i cała gromada młodzieży, a jstnieją jeszcze dwa punkty biblioteczne. Dużą żywotność wykazuje amatorski zespół teatralny, który organizuje objazdy po powiecie — ostatnio wystawił w Rejonowym Domu Kultury w Czarnoleścu sztukę pt. „Sen bumelanta”. W roku ubiegłym powstała w Janikowie spółdzielnia produkcyjna...

Kierownik biblioteki gminnej Brzeźnicki skarży się, że wypożyczający nie szanują książek. Ciąćc bowiem zwracane są z różn<sup>est</sup> dopiskami, uwagami itp. Np. <sup>ec</sup> pierwszej stronie „Cichego Doj<sup>to</sup> pod nazwiskiem autora (Szolochow<sup>to</sup> ktoś wykaligrafował koślawa <sup>to</sup> rem: „Książka godna przeczytania<sup>est</sup>”. W „Pamiętkę z Celulozy” dr<sup>to</sup> ręką zakreśliła czerwonym oł<sup>to</sup> ktem piękne słowa Olejniczak<sup>to</sup>. „Ale nienawidź do wroga i mił<sup>to</sup> człowieka, gdy jest człowiekiem. I <sup>to</sup> są wiecie, dwa skrzydła I gdy ob<sup>to</sup> są równie mocne. Wtedy ma się <sup>to</sup> wysoki, silny lot gdy jedno szwan<sup>to</sup> kuję, to się tylko podfruwają”. To <sup>to</sup> znowu kilkadziesiąt stroniec wstec <sup>to</sup> k to s<sup>to</sup> inny podkreślił paznokciem „Korbala” a z boku na marginesie <sup>to</sup> dopisał „sukinsyn”. Fakty <sup>to</sup> powyższe nie zostały już zacierpnięte z kron<sup>to</sup> ki Milicji Obywatelskiej, tylko z <sup>to</sup> praktyki bibliotecznej. Wniosek — <sup>to</sup> ludzie czytając przeżywają, myślą, <sup>to</sup> reagują bezpośrednio i szczerze.

Do biblioteki w Trzebieńcu zgł<sup>to</sup> sił się pewnego dnia chłop ze sł<sup>to</sup> wami: „Pożyczyłem od was przed <sup>to</sup> miesiącem „Starą baśń”, ale dzieci <sup>to</sup> mi ją okrutnie potargaly, wiece, <sup>to</sup> jak to dzieci, małe to i głupie — <sup>to</sup> usprawiedliwiał się. — Zaprzęgiem <sup>to</sup> więc do wozu i pojechałem do <sup>to</sup> Kozienic do księgarni, ale tam powie<sup>to</sup> dzieli, że nie ma. Poprosiłem więc <sup>to</sup> jednego który udawał się w dele<sup>to</sup> gację do Kielc, żeby mi kupił. Nie <sup>to</sup> zapomniał i teraz odnoszę wam <sup>to</sup> książkę. Obłożyłem ją nawet w pa<sup>to</sup> pier. Dacie mi coś jeszcze? — Za<sup>to</sup> cząćc sprętać na półkach, sylabizow<sup>to</sup>ać tytuły i nazwiska autorów w <sup>to</sup> katalogu.

Albo Grudzień z Sieciechow<sup>to</sup> a, który nauczył się czytać i pisać <sup>to</sup> na kursach dla analfabetów. recytuje <sup>to</sup> całe księgi z „Pana Tadeusza”. <sup>to</sup> Książka zablądziła pod strzechy? <sup>to</sup> Nie. Po prostu pewnego dnia Gr<sup>to</sup> dzień kupił w Kozienicach zbioro<sup>to</sup> wy wydanie dzieł Mickiewicza, na <sup>to</sup> własność. Z-płacił pieniędzmi, o<sup>to</sup> trzymanymi w GS za sprzedanego, <sup>to</sup> zakontraktowanego tucznika.

Albo 72-letnia Helena Polak spod <sup>to</sup> Zwolenia, która od roku dopiero <sup>to</sup> odróżnia A od Z, nie usnie bez <sup>to</sup> książki w ręku Curiosum? Nie. Po <sup>to</sup> prostu odrabia zaległości.

Dzwoni telefon. Sekretarz Prezy<sup>to</sup> dium PRN niecierpliwi się — ze<sup>to</sup> branie Sabatowskiemu śpieszy się. <sup>to</sup> Umawiamy się na wpół do pierw<sup>to</sup> szej — po konferencji.

Sabatowski jednak nie przyszedł, <sup>to</sup> nie mógł. Referował sprawę org<sup>to</sup> nizowania rad czytelnictwa i ksią<sup>to</sup> żki.

Jan Bolesław Ożóg

Wacław Syguła



niaków itd. Podniosła się znacznie wydajność z hektara. 23 q pszenicy — to sukces wielki. Fakt drugi. Przed niespełna dwoma miesiącami w Nizinach, w porażliwilkowskim budynku kuźni, ostemplowanym u szczytu herbami księcia, otwarta została świetlica. Uroczystość poprzedziło zebranie sprawozdawcze członków spółdzielni.

Fakt trzeci. W kilka dni potem podpisał deklarację do spółdzielni 4-hektarowy Jan Uba.

Boroński udał się pewnego dnia do pobliskich Jarosławic, „za rojkami”. Tam spotkał kierownika szkoły Praszka. Nauczyciel napomknął o świetlicy. Borońskiemu przyszła myśl do głowy — dlaczego nie u nas, w Nizinach? Rozmowa z Praszkiem przeciągnęła się do późnej nocy, pszczoły poszły w niepamięć. Przewodniczący wrócił do domu bez rojków, ale zato z konkretnym planem. Następnego dnia porozumiano się z województwem. Projektodawcę przeniesiono do szkoły w Nizinach, postarano się o kredyt w wysokości 9 tysięcy złotych. Pieniądze wyasygnował SFOS.

We wsi zakolowało się. Przyjaciele świetlicy sypnęli roboczo-dniówkami — w darze dla spółdziel-

JAN BOLESŁAW OŻÓG

## ZAPUSZCZONE KUBY — MŁYNY

Byłem w Kubach - Młynach. Na tym odludziu pod Kielcami, oddalonym od gminy Morawicy o 9 km, żyje na 175 ha ziemi 185 ludzi. Nęda tu i bieda. Teren gorzyści, gleba klasy V i VI. Co się udaje? Li-che żytko, ziemniaki i łubin. Nie znają tu oni pszenicy ani jęczmienia, ani lnu. Kultura rolna w zupełnym zaofacaniu.

— A czy istnieją jakieś instytucje społeczne?

— Nie, nic nie ma. Szkoły brak. Dzieci dochodzą na „aukę” — mówi sołtys Malicki — zimą przez las i po zaspach śnieżnych 5 km. do Bilczy pieszko.

— Nie ma absolutnie nic? Ani świetlicy, ani sklepu?

— Gromada Kuba-Młyny starała się o świetlicę i o filię GS, ale GRN w Morawicy nie interesuje się wcale potrzebami wsi. Na nic starania i prośby. Gdy kto chce coś kupić, musi iść 6 km. do GS w Bilczy. Ale zwykle wraca się stamtąd z niczym, bo w zarządzie GS siedzą sami „krewniacy” czy „kumotrowie” i ci dzielą towar między siebie. Ponieważ na rower nie stać biednego — tłumaczy znowu Malicki — po igłę, nici i pastę trzeba piechotą ciężką drogą iść, do samych dalekich Kielc.

Pytałem, czy nie próbował kto przepędzić „kumotrow” z GS. Nie, nikt Nikt nie potrafi!

A GS przydałaby się ogromnie. Zdarzało się dawniej, że zaglądnał tu letnik, bo to i powietrze czystsie i ciotkie i spokoj, i okolice prześliczne, ale co prędzej uciekał, gdy mu przyszło do sklepu po mydło iść 6 km.

Wydawałoby się, że lepiej ma się nieco sprawa z organizacjami, istnieją bowiem we wsi PZPR z 7 członkami i ZMP. W rzeczy samej i tu ręce opadają.

Wieczorek, przewodniczący ZMP, nakreślił historię Koła. Na terenie wsi organizacja młodzieżowa jest najstarsza organizacją polityczną. Po wyzwoleniu powstało tu Koło „Wici”, a następnie po zjednoczeniu organizacji młodzieżowych ugruntowało się koło gromadzkie ZMP. Liczyło ono z początku 27

członków, z czasem wielu podpadło. Przyczyn? Nie było lokalu na spotkania. Zebrania odbywały się w domu prywatnym u sołtysa.

— A czy teraz jest pomieszczenie dla ZMP?

— Nie ma i teraz! Koło od r. 1949 czyniło starania w GRN, w PRN, w zarządzie powiatowym ZMP o świetlicę. Były baraki w Bilczy. Zetempowcy nie otrzymali tych baraków. Zarząd GRN mate-



rial budowlany oddał gminie Dyminy. Tam ta świetlica stoi pustką, a Kuby-Młyny nie mają nic, zupełnie nic. Dziś liczba członków ZMP spadła do 8. Zebrania odbywają się tylko raz na miesiąc po prywatnych mieszkaniach i zwykle nie udają się, ponieważ schodzą się wtedy nieproszeni sąsiedzi i przeszkadzają.

Gdy Wieczorek zrezygnował z przew. dnienicza, nie ma kto jeździć na odprawę do odległej gminy i powiatu. Kubicki, świeżo wybrany na członka zarządu gminnego ZMP, nie brał udziału w żadnym zebraniu pozagromadzkim, wymawiając się pracą na kursie samochodowym.

drugi otwierał zdumione oczy. Z trudem dowiedziałem się w końcu, że istnieje na terenie wsi biblioteczka, z niej jednak nikt prawie nie korzysta. Może tylko pożyczyci ktoś coś do czytania zimą, bo „wtedy jest więcej czasu”.

Bibliotekę prowadzi Józefa Malicka, zapobiegliwa gospodyni. Zaśtałem ją przy warsztacie tkackim. Wykonywała właśnie barwny samodziśłowy pasiak, z którego bę-

wiekszą poczytnością cieszą się książki dla dzieci, np. „Lokomotywa” Tuwima. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego. Bo przecież czytają starzy, nie dzieci. Malicka wytłumaczyła mi. Olbrzymi procent chłopów nie umiał do niedawna czytać ani pisać. W ciągu miesięcy zimowych ostatnich trzech lat odbywało się we wsi kształcenie analfabetów do domach i właśnie Malicka prowadziła to z braku kwalifikowanej siły nauczycielskiej. I dlatego ci, którzy posiadli sztukę czytania, doskonałą się w niej przy lekturze książek Tuwima i Porazińskiej.

Sądziłem, że tych, którzy ćwiczą się na „Lokomotywie” Tuwima, jest niewielu i to wśród starszych i spytałem, co czyta młodzież z ZMP. Ze zgrozą usłyszałem, że prawie wszyscy zetempowcy to absolwenci kursu dla analfabetów! Teraz jednak wzięli się trochę do czytania, sągając jednak tylko po gazetki. ZMP-owcy podjęli zobowiązanie rozszerzenia czytelnictwa prasy i zobowiązanie to wykonali. Nie jest więc tak najgorzej, trzeba ich trochę rozruszać. Dziś każdy członek pręnumeruje dwa czasopisma, albo „Nową Wies” i „Chłopską drogę”, albo „Gromadę” i „Słowo ludu”.

Odjeżdżałem stamtąd jednak przygnębiony. Kto jest winien takiemu stanowi rzeczy? Przecież w sąsiednich wsiach, Morawicy i Bilczy, powstały już spółdzielnie produkcyjne, a tu — jak powiedział mi Wieczorek — „młodzi są jeszcze w zależności od starszych, od rodziców, po nich przecież mają d i e d z i c z y ć grunta!” Nowe, to nie tylko postęp gospodarczy, ale i kulturalny, jedno ciągnie za sobą drugie. Wnioski, jakie mógłbym wyciągnąć z pobytu w Kubach - Młynach, brzmią: Więcej opieki ze strony organizacji politycznych i władz powiatowych, więcej pracy nad wsią, a i Kuby-Młyny zmieniają się. Pomocze w tym zarówno książka jak i świetlica, pomoże w tym agitacja za spółdzielczością produkcyjną.

W rozmowie z bibliotekarką uderzyło mnie szczególnie to, że naj-



GUSTAW MORCINEK

## ZAMORUSANA KSIĄŻKA

**N**IE zapomnę nigdy tej osobliwej chwili, gdy znalazłem się po raz pierwszy w kopalni na dole. Szygar pod szymbem wziął mnie w obroty, naopowiadał tyle przeróżnych przykazań, które jako górnik muszę przestrzegać, że kiedy w końcu przyszedł po mnie Opiol, wydawało mi się, że to mnie stary wyga górniczy. A liczyłem sobie wtedy niespełna 15 lat życia.

Za książkami już wtedy przepadałem. I jakie było moje zdumienie, gdy po skończonej szycie wszyscy górnicy z mojego przodka usiedli na „blotniach”, czyli na rozjazdowych płytach pod pochylnią, a stary Opiol nalożył z namaszczeniem na nos podrutowane okulary, wydobyl z kieszeni marynarki mocno zamorusaną książkę w czerwonych, sztywnych okładkach i gdy nastała cisza, zaczął czytać równym, monotonnym głosem; Nieznacznie z wilgotnego wykradał się mroku

Swit bez rumienca wiodąc dzień bez światła w oku. Dawno wszedł dzień, a jeszcze ledwie jest widoczny...

Wszyscy słuchali. Co stary tylko żuli tytoń i spluwali głośno, inni oparli się o stempę, ja otworzyłem szeroko oczy ze zdumienia, stary Opiol zaś czytał równym, odmierzonym głosem akcentując rytm wiersza. Nie wiedziałem wtedy, że to jest początek księgi szóstej „Pana Tadeusza”, bo w ogóle o „Panu Tadeuszu” nigdy nie słyszałem, a o Mickiewiczu dowiedziałem się w austriackiej szkole, że to był taki jeden „ein polnischer Dichter”, który chciał pisać tak pięknie jak Schiller, ale mu się nie udało”.

Opiol skończył na tym, jak Woźnemu wydaje się, że jest podobny do żołnierza, który słysząc trąbkę, na drewnianej nodze skacze tak prędko, że go ledwie może złowić młodziec. Zamknął książkę, włożył do kieszeni, wsunął okulary do oskubanego futerału tekturowego i dał znak do pochodu pod szymb.

— Opiol, co to czytałeś? — zapytałem po drodze.  
— Słyszoteś, ślimoku, że „Pana Tadeusza”!

— A kto go napisał?  
— O jej, z ciebie jest mamlas! O nie wiesz?  
— Nie wtem!  
— No, Mickiewicz, Adam Mickiewicz!  
— Aha!...

I odtąd już wiedziałem, że autorem tej prześlicznej, a mocno zamorusanej książki, napisanej wierszami, jest ów „polnischer Dichter”, który chciał pisać tak pięknie jak sam Schiller, ale mu się nie udało”, według orzeczenia pana nauczyciela Schlivki. Pan Schlivka był zwykłą Śliwką, tylko ziemczoną i stał ta jego ap strofa pod adresem Schillera.

To było moje pierwsze zetknięcie się z książką wśród górników.

Spotykałem się z nią i na dole w kopalni, i na powierzchni, podczas odpoczynku po pracy, gdyśmy wracali pod szymb, lub czytając w niedzielę w „zogródce” lub w altancie, lub też zgola na miedzy. Spotykałem się z nią przede wszystkim w czytelnym Towarzystwie Szkoły Ludowej; w Karwinie. Potem stałem się bibliotekarzem — wciąż jako górnik — w bibliotekach Kół Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego. Spotykałem ją podczas plebiscytu na Górnym Śląsku w ocułych bibliotekach Towarzystwa Czytelní Ludowych, szafarzystem nią hojnie, rozdawałem górnikom, przekonywałem, namawiałem, chociaż nie musialem ich przekonywać i namawiać, i zacierałem dłonie z zadowolenia, gdy na Walnym Zebraniu Macierzy Szkolnej w Cieszynie dowiadywałem się ze sprawozdania bibliotekarza, że największy procent przeczytanych książek osiągnęły biblioteki w zagłębiu górniczym.

W mojej powieści pt. „Ondraszek” niektórzy czytelnicy maszynopisu zakwestionowali dwa szczegóły. Uważali to już za wytułów mojej pisarskiej fantazji, gdy opisuję odpust kościelny w roku 1697 na Śląsku, a na tym odpuscie kramaża z książkami, których tytuły przytaczam w oryginalnym brzmieniu. Następnie, że Barbara, przyjaciółka młodego zbrojnika beskidzkiego, Ondraszka, pisze do niego miłosny list wierszowany.

A przecież w tym wieku chłopci nie umieli pisać i czytać! — próbowałem mi klarować i udowodnić, że „licentia poetica” w mej powieści za daleko sięga.

Wówczas ja musiałem klarować

JÓZEF POGAN

## KTO PRZODUJE? — MŁODZIEŻ!

**Z**APYTAJMY się Piotra Marciniaka, byłego przewodniczącego, a obecnego księgowego spółdzielni produkcyjnej w Gwoździanach, pow. Lublinieć o jej początkowe prace, a zaraz zacnie wargi, po czym zaklinie:

— To nie była praca, to był bałagan. Było to wiosną 1950 roku. Nasza spółdzielnia liczyła wtedy 27 członków i przeszło 200 ha ziemi. Robota nie szła, bo wkraśli się do nas jakiś diabeł i psuł gdzie mógł. Płatał figle w stajni, w Ośrodku Maszynowym, w polu i wszędzie. Nasi ludzie gryźli się z sobą, nie dbali o robotę i o nic. Na szczęście była większość takich, co sprawę spółdzielni wzięli głęboko do serca. Chodziło nam nie ino o straty, ale i o wstyd, na jaki się narażaliśmy. W całej wsi były z nas drwinny, to nawet przychylnych do nas ludzi odpychało.

— Wysiew nawozów naprowadził nas na ślad wicherzycieli — dopowiada wesoło obecny przewodniczący, Piotr Zając, Ślązak. — Szukaliśmy tego diablika i nijak nie mogliśmy się go doszukać. Dopiero jednego razu ujrzałem, że na polu, które wpięrn należało do Jana Czaplę, aż się czerni od wysianego nawozu, a obok za dawną miedzą prawie że nie posiano. Powiedziałem o tym Marciniakowi, Kantochołowi, Mazurowi i zaczęliśmy obserwować Czaplę. I wnet wylazło sztydo z worka: dowiedzieliśmy się, że Czaplę z Antonim Barańskim przygotowywali się do rozsiania spółdzielni. Tak po nitce do kłębka wykryli jeszcze inne ich złe sprawy w Gminnej Spółdzielni Spożywców, gdzie Czaplę przesował, i w Ośrodku Maszynowym, którego kierownikiem był Barański. Ale żeśmy nie byli tacy słabi, to uchwyciliśmy diabła za rogł. Wzwołaliśmy ogólnie zebranie członków, wyrabiali całą prawdę i wyrzucili szkodników. Ho, ho, ci co sumiennie chcieli pracować i żyć w spółdzielni, aż zdebieli, gdy usłyszeli o tej wrogiej robocie. Tak nas wysiew nawozów naprowadził na ślady wroga. Dowiedzieliśmy się później, że Czaplę powiedział do swojego kumotra: „ściejście dużo na moje i swoje pole, to dobrze na tym zyskamy, bo jeszcze przed żniwami spółdzielnia się rozleci”.

— A tymczasem on wyleciał razem z Barańskim i dziewięcioma innymi — dopowiada znowu Marciniak.

Ów fakt wielce wpłynął na pozostałych członków spółdzielni. Zwłaszcza na tych, co wpięrn ochotniczo wstąpili, a później bałamuńczyli przez wicherzycieli poczęli żałować swego postępków. Zebrał się w „kupe” i przyłożył ręk do pracy. Odczytano Marciniaka i Zająca. Teraz mogli się już oderwać od drobniejszych spraw i pomyśleć o szerszym. Chodziło o zaprowadzenie hodowli, nie mieli bowiem ani jednej krowy i świni. Postarali się o kredyty i ruszyli za kupnem.

— Chcieliśmy kupić najtaniej i nabyć dobrą rasę, a to nie taka łatwa sprawa — wspomina Zając. — Dość mi się naślazili po okolicy, a za świniami to my jędzili: aż do Wielunia. Krów kupiliśmy przeszło dwadzieścia sztuk, świni siedemdziesiąt. Lecz znowu nowy kłopot, bo ciasno było w starej, walającej się oborze. Trza było na gwałt myśleć

PIOTR GUZY

## Olczyk — „filozof”

**S**iedziałem w jednym z pierwszych rzędów, gdy wtem ktoś szturchnął mnie w ramię.

— Panie, czy ja pana nie znam? — Obróciłem głowę i zobaczyłem przed sobą niskiego człowieka o dużej okrągłej głowie ożywionej piwnymi oczami.

— Mnie? — zdziwiłem się. — Może pan zna, może nie. — Coś jednak zaczęło mi świtać w głowie. Mężczyzna ściągnął brwi, uśmiechnął się i przypatrywał mi się dłuższą chwilę.

— Był pan kiedy w Sadach? — zapytał.

— Sady, Sady... w powiecie poznańskim?

— Tak.

— A byłem, tak, tak, byłem tam jakieś dwa lata temu.

— Już mam! — okręglą twarz rozpromieniła odkrywczym uśmiechem. — Z odczytów pan był, coś o spółdzielczości.

— Rzeczywiście! Ze też pan pamięta! — Teraz ja sobie przypomniałem mroźny zimowy wieczór, dużą drewnianą salę w samym środku wsi, długie ławki z siedzącymi podchodzące prawie do stołu, na którym leżały moje notatki do odczytu.

— E... — powiedziałem — już sobie pana przypominam. Siedział pan z tyłu i jako jeden z pierwszych zabrał głos w dyskusji. Twierdził pan, że spółdzielnia w waszej gromadzie upadnie, bo same biedaki do niej wstąpiły. Nie dali sobie rady na indywidualnym, to próbują szczęścia w spółdzielni. No, jakże, pamiętam, pamiętam.

— Teraz pracuję w oborze... w naszej spółdzielni.

— W spółdzielni? Jak to, przystąpił pan do spółdzielni? — Nie chciało mi się wierzyć.

— A no, tak.

— Kiedy pan wstąpił?



o budowaniu nowej. Otrzymałszy kredyty i znowu staraliśmy się o sprowadzenie materiału. Poszło nam to dość sprawnie, tak samo jak żniwa, siewy jesienne i wykopki, bo nasi ludzie już rzetelnie pracowali. To zaczęło do spółdzielni — ten i ów kręcił głową, zastanawiał się co począć. A choćby ona — wskazuje na około 40-tetnią wdowę, Gaś Klarę. — Też tutaj, Ślązaczka. Miała 9 ha ziemi, konia, krowy, i wszystko co trza do gospodarki.

Dostała to w posagu od rodziców jeszcze przed wojną. Nie było jej źle, bo dzieci już dorosłe, to miał kto robić. I ona też jeszcze krępka. Na razie to se ani wspomnieć nie dała o wstąpieniu do spółdzielni i gderała, że nie pracujemy jak trza. A potem jak mi chwycili diabła za rogł i wyciepli, jak mi się wzięło do roboty, ho, ho — baba się odmieniła, a że jucha ruchliwa i wścibska, więc wszystko ją obchodziło. Zachodziła do nas w pole, czy na podwórze, zagładała do krów, do świni, wszędy i ciegłem zagadywała: — „Jak to robicie? będzie z tego korzyść? lepsze życie? i różnie. Tak bez mała rok. Nareszcie przyszła do nas ze wszystkim: z tymi 9-ciom hektarami, z koniem i dwiema jałowkami, dwoma wozami i plugami, z siewnikiem, kultywatorem i innymi drobniejszymi narzędziami. Troje ludzi od niej stałe pracuje a dwoje dorwyrczo. W zeszłym roku wyrobili 1028 dniówek. Wszyscy nasi członkowie tak pracują. I wszyscy z tych, co później wstąpili, wpięrn nas oszacowali ze wszystkich stron i zwążyli na gramy i miligramy.

\*

— Chcę wyjaśnić, dlaczego mamy z całych serc przyjąć te zobowiązania. Jako sołtys znam dobrze gospodarce sprawy gromady i dla przykładu podam parę ogólnych faktów, mówiących o różnicy ze

spółowej, a indywidualnej gospodarki.

Wydobyl z kieszeni kartę zapisanego papieru, nalożył na oczy okulary i czytał:

— Nasza wieś mierzy 982 ha ziemi. Przed — łożeniem spółdzielni było 98 gospodarzy. W spółdzielni jest 43 gospodarstw o łącznym obszarze 456 hektarów, a członków 53. Chodzi nie ino o to, że osiągnęliśmy o dwa kwintale większe zbiory z hektara od indywidualnych gospodarzy, ale i o to, że ich na każdym kroku przścigamy. Za tę parę lat naszej wspólnej gospodarki wybudowaliśmy chlewnię, oborę i stajnię. Założyliśmy dwa hektary sadu owocowego, wyremontowaliśmy budynek na uruchomienie kina i inne cele społeczne oraz założyliśmy świetlicę. A co gromada zrobiła za ten czas? Prawie nic. Prawda, że mają więcej od nas krów (bo je już wpięrn mieli), ale mleka o wiele mniej. W ubiegłym roku spółdzielnia odstawiła do mleczarni 52.305 litrów, gromada z trudem osiągnęła na 48.000. Tak samo przścigamy gromadę w dostawie zboża i mięsa. I tak na każdym kroku. Dochody spółdzielni, dotychczasowy rozwój i coraz to lepsze życie jej członków mocno wbiają się w głowy indywidualnych gospodarzy. Wiecej starają się coraz to lepiej pracować, by tym jak najprędzej przekonać i przyciągnąć do siebie stojącą na ubożu połowę wsi.

— Tak jest. — Dobrze gada — przytakiwali zebrani. — Ino, że i bez tego gadania też byśmy podjęli zobowiązania.

— Podejmiemy i przed terminem wykonamy — odezwała się przewodnicząca Koła ZMP, Stanisława Fisiór. — My zetempowcy sami to wykonamy.

— Wierzymy, że zrobicie — przychwilił Marciniak. — W dotychczasowych osiągnięciach spółdzielni

wielka jest przede zasługa zetempowców.

Dziewczyna zarumieniła się trochę tą pochwałą. Uczuła ogromną radość za to uznanie od starszych, a bardziej jeszcze, że praca młodzieży przynosi wiele dobra spółdzielni. Bo naprawdę rzetelnie pracują. Ona sama nimo że wciąż jest zajęta prowadzeniem zetempowskiego Koła i różnymi sprawami społecznymi, wypracowała w zeszłym roku 230 dniówek A inni? Młodzieży Alfons Gaś od lipca po ukończeniu szkoły wypracował 123 dniówki, Eryk Popanda 240, Janina Jendrošek aż 287. Można by tak wymieniać wszystkich z 18-tu członków zetempowskiego koła przy spółdzielni. Złot Młodzieży uczuli 40-toma bezinteresownymi, pozabraczunkowymi dniówkami. A przy żniwach dopieroż się uwijali. Postanowili sobie, że będą przodować na całą okolicę. I dotrzymali zobowiązania. Tak się wzajemnie przścigali, że wiclu z nich wypracowało po półtrzejcej dniówki dziennie. Ogólny ich wynik przy żniwach wyniósł przeciętnie półtrzej dniówki na jedną osobę. Tak samo pracowali podczas omłotów, wykopków i przy innych pracach. Zdobyli — jak mówią — „nie tylko rekord w pracy, dobre zarobki, ale i honorowy proporzeczek w nagrodę”. Dłaczegożby i teraz nie mogli popracować? nie przyjąć zobowiązań, które zaprojektował Marciniak?

Niech sobie pada śnieg, niech skrzypli mrozem pod kołami wozów, czy pod rafami sań — nie to zetempowcom ze spółdzielni produkcyjnej w Gwoździanach nie przeszkadza. Już w drugi dzień po zebraniu chłopaki zaprzegli konie i pojechali do odległego o 13 km Lublińca. Spieszyl się, by wedle zobowiązania zwiezić na pokrycie nowego, budynku 25 tysięcy dachówek, 600 gąsiorów i 11 metrów sześciennych drzewa. Dziewczęta znowu zabrały się żywo do uporządkowania podwórza i całego ośrodka spółdzielni, a także pomagały przy zładowaniu sprowadzonego z Lublińca materiału. Starsi patrzyli na nich z zadowolaniem i uśmiechem, lecz i oni też się mocno zwijają; przeglądając maszyny i narzędzia rolnicze i zepsute oddają do remontu.

Wiele pracy mają też oborowi: Adam Piasecki i Aleksander Grzesik. Zabrali się do jeszcze lepszego utrzymania krów, by i one przyczyniły się do uczczenia Zjazdu Spółdzielczości 10-litrową nadwyżką mleka.

Każdemu „palila się w rękach robotą”. Już w tydzień po owym zebraniu było wesoło i gwarno w spółdzielni.

— Już wszystko sprowadzone! — Chłopaki chwaliłi się swoimi wynikami.

— My też gotowi z naszymi maszynami i narzędziami! — odzywili się starsi. — A popatrzcie jaki w całym ośrodku porządek! Ho, ho dziouchy ruszały się w pracy!

— Nasze krowy też lepiej już dojają! — dorzucił swoją pochwałkę Piasecki. — Nawet przekroczyły nasze zobowiązania.

I pojechali na kongres dumni z osiągnięć ze sztafardem przechodnim, jaki otrzymaliśmy za całoroczną pracę.

JÓZEF POGAN

nia w Sadach przez dwa lata nie przyjęła ani jednego prawie członka. Za dobrze im było widocznie i nie chcieli, żeby kto inny uszczknął choć trochę tej dobroci dia siebie.

— I co pan teraz robi?

— W oborze? Mam 64 sztuki rogowcizny, a co za krowy!

Zadzwonił dzwonek oznajmiający koniec przerwy. Sala powoli się uciszała. Olczyk Adam ze spółdzielni Sady w pow. poznańskim złożył splecione dłonie na kolanach i z uwagą przysłuchiwał się referatowi prof. Misiny z Wyższej Szkoły Rolniczej o „zadaniach wyższych uczelni na odcinku walki o organizacyjno - gospodarcze i polityczne umocnienie spółdzielni produkcyjnej w woj. poznańskim”. Referat „uczony”, dużo cyfr, naukowe sformułowania. Przyszła mi do głowy myśl, czy Olczyk dużo z tego zrozumie. Słuchał ze skupioną twarzą patrząc wprost w mównicę.

Nawet zabrał głos w dyskusji. Stał na podium niski o dużej głowie i oparłszy się o stół mówił ze swadą, jakby całe życie przemawiał do tłumów. Ani cienia zaniechania. O czym mówił? O tym, co zna najlepiej. O krowach. Ze owsem, pochwała współpracę naukowców ze spółdzielniami produkcyjnymi i chociaż niektóre rzeczy w dopiero co posydanym referacie były za trudne dla niego, to jednak chciałby, „jako najmłodszy spółdzielnia w Sadach“ zaapelować, żeby bardziej zajmowali się takimi sprawami, które są ważne dla całego Państwa. On pracuje w oborze i może powiedzieć, w czym by mu pomógł na tym odcinku: dobór odpowiedniego gatunku krów, właściwe ułożenie norm paszowych, itd.

Wracając z mównicy kiwnął do mnie porozumiewawczo głową. Był zadowolony z siebie.

Piotr Guzy

TEOFIL KOWALCZYK

# W POWIECIE WAŁBRZYMSKIM

(ANALIZA TRUDNOŚCI ORGANIZACYJNYCH CZYTELNICWA)

Kierownictwo Biblioteki Powiatowej w Wałbrzychu włożyło nie mało pracy w upowszechnianie czytelnictwa. Kolektyw i Kola Przyjaciół Książki okazały się nie tylko pomoc w zakresie organizacyjnym i politycznym. Ale mimo to — wg. oceny kierownika Biblioteki Powiatowej, Heleny Marmyło — rezultaty są słabe. Powiat liczy 4.221 czytelników stałych, tj. zaledwie 8,4% ogółu ludności. Wprawdzie w porównaniu ze stanem czytelnictwa w Polsce sanacyjnej (np. w Mięcińowie czytelnicy stanowili 0,2% ogółu ludności) jest to ogromnym krokiem naprzód, nie mniej jednak wbrew interesowi społeczeństwu liczbą ta jest stosunkowo mała. Gdzie leży przyczyna tego stanu rzeczy? Dlaczego czytelnictwo nie stało się jeszcze zjawiskiem masowym?

Wszystko dzieje się dobrze, gdy chodzi o odciążenie pracy od powiatu do gminy. Są dyrektorzy, są wyświadczeni i planse, odbywają się odczyty i pogadanki na temat książki i literatury. Jest nawet plan, opracowany w całości i z myślą, „Ale prace zamykają się na przestrzeni od gminy do gromady. Dopóki działa administracyjny nakaz i administracyjna karnosc — plan bywa realizowany. Dotychczasowe wyniki w czytelnictwie zawiadująca powiat Wałbrzych administracyjnie kierownictwo. Społeczny czynnik jeszcze do pracy się nie wciągnął. Biblioteka powiatowa sama zorganizowała kolektyw, sama powołała Kola Przyjaciół Książki, sama organizuje wystawy, odczyty i pogadanki. Działa ochotniczo aktywnie czytelnictwa, a więc ludzie, którzy i tak wcześniej czy później spotkali się z książką, nawet bez istnienia bibliotek gminnych. Rada Książki i Czytelnictwa jest martwym organem. Funkcje jej przejął kolektyw powiatowy i Kola Przyjaciół Książki. Ale nikt nie dociera bezpośrednio do ludzi, do chłopów, do kobiet wiejskich. Tu już nikt czytelnictwem nie kieruje, bo brakuje administracyjnego czynnika. Gminne rady narodowe poprzestały na stworzeniu i obsadzeniu jednoosobowych etatów bibliotekarzy gminnych i uważają, że sprawę czytelnictwa i kultury załatwią ostatecznie. Książki w gminie są — więc o cóż więcej chodzi, prawda? Działalność propagandowa, bardzo znaczna, kończyła się zazwyczaj na szczeblu gminnym. W roku 1952 imprez wszelkiego rodzaju (wystawy, plakaty, odczyty, gazety ścienne) zorganizowano 253, ale z tego w ośrodkach o charakterze miejskim (Gorce, Boguszów, Szczawno—Zdrój) — 155, czyli, że wieś jako taka została pominięta. Biblioteka Powiatowa tworzy „biblioteczki sąsiedzkie” opierając ich funkcje na aktywności czytelnictwa. To bardzo dobrze. Jest to próba dotarcia do czytelnika wiejskiego bezpośrednio. Ale istnienie tych bibliotek wypływa znowu z ducha „administracyjnego”. Brak jest oddolnego parcia w górę, od wsi do powiatu, od czytelnika do administracji. Brak głosów, czego żąda czytelnik od biblioteki, od książki,

a w konsekwencji od pisarza. Pisarz nie zawsze wie czego chce sam czytelnik, a to jest sprawą ważną. Kierownicy punktów bibliotecznych po wsiach podchodzą do czytelnictwa w sposób mechaniczny; po prostu wymieniają książki i nie więcej. Rekrutują się z elementu przyradkowego. Niechętnie albo wcale nie biorą udziału w kolektywach gminnych, nie informują bibliotekarzy o oddziaływaniu książki na czytelnika, nie sporządzają nawet najprostszyc wykazów statystycznych. Czyta to wina? Kto ponosi moralną odpowiedzialność?

Prześliznęliśmy się w kraj socjalizmu. Wiś z gromady indywidualnych gospodarstw przechodzi w społeczność zespołową. Trwa walka starego z nowym. Socjalizm podnosi kulturę, ale i żąda jej od ludzi, domaga się wyższej świadomości, wiedzy ogólnej i fachowej, a więc bazuje na wyższe kulturze. Awansuje czytelnictwo do rangi oręża klasowego, bo ono innym nigdy nie było. Kto winien mieć tutaj głos decydujący? Kogo brak w walce o rozpowszechnienie czytelnictwa w powiecie Wałbrzych? Ano, masowych organizacji społecznych. No, a przede wszystkim gminnych rad narodowych. Brak ludzi, którzy kierują społecznością. Działają kolektywy powiatowe, działają Kola Przyjaciół Książki, ale gdzie są gminne zarządy S.Chł. i Kola S.Chł., gdzie są gminne zarządy Ligi Kobiet i Kola gospodyń wiejskich? Gdzie jest łączność świetlic z bibliotekami, gdzie są wiejskie organizacje młodzieżowe? Dlaczego rady narodowe nie uaktywniają tych organizacji masowych? W sprawozdaniu rocznym Ob. Murmyło o działalności biblioteki jest wzmianka o tych organizacjach, ale negatywna, bo „nie dały rezultatu próby nawiązania współpracy z organizacjami masowymi w celu powołania Komitetu Bibliotecznego, Komitetu Oceny Współzawodnictwa czy Komisji Konkursowej. Liga Kobiet współpracuje tylko z biblioteką miejską w m. Boguszowie”. Spółdzielczość produkcyjna wywała potrzebę czytania i pogłębiania wiedzy. Spółdzielnia produkcyjna w Kamiensku, gdzie punkt czytelnictwa prowadzi oborowa Sznajder Lidia, pobrała w ostatnim miesiącu z Biblioteki Powiatowej 300 książek. Tu czytelnictwo rozwija się bardzo dobrze. Ale istnieją spółdzielnie, w których stonunek do czytelnictwa jest wręcz karygodny. Przewodniczący produkcyjnej w Szczawniku odmówił opalania lokalu bibliotecznego do obsługi 160 czytelników twierdząc, że lokal ten powinna opalać Powiatowa Rada Narodowa, bo książki stanowią jej własność. Przewodniczący Spółdzielni w Szczawnie — Zdroju w pokoju bibliotecznym urządził sobie gabinet, jakkolwiek posiada do dyspozycji parę wolnych pokoi. Nie zadbał o księgozbiór, z którego zgineło 22 książki. GRN w Mirszowie nie chciała przydzielić lokalu dla biblioteki gminnej. Trzeba

było interwencji aż Komitetu Powiatowego PZPR. Te przykłady są dowodem, że tak rady narodowe jak i organizacje masowe nie doceniają roli czytelnictwa w momencie przekształcania się społeczeństwa w społeczność socjalistyczną, w okresie wzmocnionej walki klasowej nie doceniają książki w tej walce jako broni potężnej i skutecznej. Jest godnym uwagi fakt, że w gminach gdzie czytelnictwo książek radzieckich, marksistowskich i popularno naukowych osiągnęło najwyższe rozmiary tj. ponad 2.500 wypożyczeń, a więc w gminach Gorce, Wałim, Szczawno—Zdrój i Boguszów spółdzielczość produkcyjna rozwija się pomyślnie. Doskonałe rezultaty daje współpraca biblioteki gminnej ze świetlicami. W gminie Wałim, gdzie ta współpraca istnieje, czytelnictwo w ciągu roku 1952 wzrosło o 122%. Sprawa zrozumiała. Współpraca biblioteki ze świetlicą to coś w rodzaju Klubu Wiejskiego, a więc wyższy stopień pracy kulturalnej na wsi. Szkoda, że tej współpracy nie ma w innych gminach.

Dlatego więc Rada Czytelnictwa i Książki nie rozpoczęła swojej działalności? Czy może brak czasu? Chyba nie. W terenie, w szczególności w jego gminnych organach brak świadomości, że czytelnictwo — to oręż w walce o zbudowanie lepszego jutra, a nie środek nasenny „do poduszki”. „Zbijanie czasu”? Taki pogląd to pozostałość po ustroju kapitalistycznym, który we własnym interesie taką właśnie funkcję społeczną przeznaczał książce i czytelnictwu: usypiać społeczeństwo i łagodzić w ten sposób konflikty klasowe. My nie potrzebujemy wypaczać idei czytelnictwa. Dla nas jest ono środkiem do przebudowy społeczeństwa. Zrobilibyśmy już wielki krok naprzód, krok rewolucyjny. Do bibliotek ruszyła wiś. Zapaliły się ogniska wiedzy. Trzeba je rozdmuchać w wielki, ogarniający cały naród, płomień.

W terenie są wielkie potrzeby. Słysz się, że brak ludzi na stanowiska w radach narodowych, w Gmin. Spółdzielniach, w POM-ach, ba — nawet na stanowiska bibliotekarzy. Wśród wysuwanych w drodze awansu społecznego część zamykają się po pewnym czasie, odchodzi. Dlaczego? Bo mieli za mało kontakt z książką, za mało umieli w czasach szybkich przemian społecznych i gospodarczych, rozwój wyprzedził ich kulturę osobistą. Czytelnictwo jest powołane do tego, by na przyszłość tym załamaniem przeskoczyć.

Na zakończenie mała uwaga. Kierownik Biblioteki Powiatowej w Wałbrzychu Ob. Murmyło skarżyła się na brak recenzji o książkach w pismach literackich. Utrudnia to kompletowanie księgozbioru, zwłasta jeśli chodzi o wieś. Prośba aby o tym napisać. Czynię to z pełnym poczuciem odpowiedzialności.

Teofil Kowalczyk



STANISŁAW KRAKOWIAK

## KSIĄŻKA W ŁAZNOWIE

Gminę Łaznow w pow. brzezińskim zamieszkuje 3.045 osób. Wiąże ją gmina rolnicza, dobrze wywiązuje się wobec państwa ze swych obowiązków. I tak w r. 1951 w skupie zboża zajęła drugie miejsce w powiecie brzezińskim, w r. zaś 1952 wyprzedziła produkującą gminę Niesulików. Podobnie przedstawia się skup i kontraktacja trzody chlewnej i kontraktacja roślin przemysłowych. Również akcje polityczne przechodzą sprawnie z dobrymi wynikami.

Bo też zmiany, jakie zaszły w gminie w ciągu 8 lat Polskiej Ludowej, przekonywują namacalnie, konkretnie każdego chłopca i robotnika, że władza jest w rękach ludu, że Państwo Ludowe należy popierać, bo to jest własne robotnicze i chłopskie państwo. Elektryfikacja 70 proc. gromad gminy, radiofonia, polepszenie warunków zdrowotnych (Ośrodek Zdrowia, Ośrodek Weterynaryjny, punkty sanitarno) rozwój szkolnictwa, oświaty, kultury (szkoła zawodowa, kino stałe, świetlica gminna). Wszystko to stanowi dowody nie do odparcia. Ostatnio jednak w gminie daje się zauważyć, że zarówno działacze gminni jak i gromadcy tracą perspektywę działania. Daje się słyszeć pytanie: Co robić dalej? Koncepcja zagospodarowania się i gromadzenia się wokół zdobyczy gospodarczych i kulturalno-oświatowych w zasadzie została zrealizowana. Obecnie staje przed Radą Narodową, Partią i organizacjami społecznymi sprawa, która odkładać do roku na rok — sprawa socjalizacji wsi. W gminie Łaznow w żadnej gromadzie nie ma spółdzielni produkcyjnej, istnieje tylko od kilku lat suchotniczy Komitet Założycielski w Popielawach. Gospodarze Rokicin, Łaznowa, Michałowa, Popielaw, to w większości dobrzy rolnicy, znawcy uprawy roli, hodowli itp. Dorobili się za władzy ludowej. Pozakładali samodzielnie lub w kilku motorki elektryczne, którymi młocą, rzną sieczkę, poruszają śrutowniki. Gdyby było można, zakupiliby i traktory, tylko mówią, że państwo im nie sprzeda i na swoich polkach — w książkach, ziemi, nie łatwo było by orać.

W zimowe wieczory r. 1953 przy świetle żarówek elektrycznych, przy głośnikach radiowych chłopcy w Łaznowie, Rokicinach, Popielawach, zastanawiają się, dyskutują coraz mocniej nad tym, co robić dalej?

Wielu z nich szuka odpowiedzi w prasie i książkach, wypożyczanych z punktów biblioteki gminnej.

Do takich należy Antoni Jędrzejewski z Popielaw. Przed wojną Jędrzejewski był farnalem. Za udział w strajkach dworskich był parę razy usuwany z pracy u obszarników. Po wyzwoleniu otrzymał z nadziera 280 ha ziemi, 1 ha poddzierżawia jeszcze i gospodaruje. To go jednak nie cieszy. To jest — powiada — robota partacka, bez rozmachu.

Przeczytał „Zorany ugór” Szołchowa, a jako aktywista partyjny czytał życiorys Lenina i Stalina, książki rolnicze, poważne i postępowe. Zaszły w nim głębokie zmiany, widzi i rozróżnia lepiej wrogość, szprymierzeńców i wahańczych się. Mimo lat 60, nie szczędzi sił, aby zbudować w gminie spółdzielczość produkcyjną.

Podobnym jest Matera, również z Popielaw. Książki wypożycza z

punktu bibliotecznego przez dzieci. Czyta powieści radzieckie i polskie. W Rokicinach do chłopów, szukających w książce nowych dróg w przyszłość, należą Kik Wiadysław, Cieślak, Franciszek Szulc, Stefkówna, Persanowski i inni. I ci coraz częściej mówią, że tak, jak dotychczas, gospodarować dalej nie można.

Rzecz znamienna, w ostatnim czasie nastąpiło poważne przesunięcie zainteresowań czytelnictwa chłopskiego. Obok zawsze popularnych książek Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza, Krąszewskiego, obok Wasilewskiej, Kruczkowskiego, Nowej-Lędy, Ostrowskiego czy Polewoja — którzy zdobyli już sobie wśród naszych czytelników trwałą pozycję — coraz większym zainteresowaniem cieszy się radziecka literatura kolchozowa. Chłopi dopraszają się o „Zorany ugór” i „Zniwa” Nikołajewej. To ma swoją wymowę.

Powiem szczerze, co mi się wydaje: wszyscy przeczytali te książki, inaczej by wyglądała w naszej gminie sprawa kolektywizacji.

Tym dziwniejszy jest fakt, że sprawa upowszechnienia i pogłębiania czytelnictwa w gminie Łaznow nie znalazła jeszcze zrozumienia wśród tych, którzy kierują gminą, tj. Prezydium GRN, Komitetem Gminnym Partii i organizacjach masowych.

Biblioteka gminna — ten podstawowy ośrodek upowszechnienia czytelnictwa — mieści się kątem w świetlicy gminnej w Rokicinach. Przed rokiem, również kątem, mieściła się w jednej ze szkolnych sal. Brak oddzielnego lokalu sprawia, że bibliotekarka, Maria Kuchłowa, nie może w pełni rozwinąć swojej energii. Lokale nadające się były, przesydliły nie zrobiło jednak nic, aby dostala bibliotekę. Traktowano ten problem po macoszu.

Mimo to czytelnictwo się rozwijało. Rosną potrzebę kulturalną chłopów. W ostatnim miesiącu ilość stałych czytelników wzrosła o 10% — (22 czytelników). Dużo książek kupuje się w GS-ie. Książek radzieckich poszło w ubiegłym roku na sumę 3.000 zł. Dzieła wybrane Mickiewicza rozesyła się w ilości 15 egz., Orzeszkowej — 10 egz., Starej Baśni — 30 egz. Własne domowe biblioteczki pojawiają się już nie tylko wśród nauczycieli, ale i u pracowników gminnych, robotników, kolejarzy i chłopów.

Tylko, że ruch to jeszcze wciąż zbyt wolny, bo żywiłowy. Na 3.045 mieszkańców stałych czytelników mamy 233, czyli niespełna 7%.

Trzeba więc — wobec nowych zadań, które stanęły przed gminą — zająć się dużo ostrzej sprawą dalszego upowszechnienia czytelnictwa jako jednej z ważnych dźwigni dalszego marszu naprzód.

A środków do tego — jeszcze niewykorzystanych — jest sporo.

Kierownictwo biblioteki wraz z nauczycielstwem i komisją oświatową mogło by urządzić obchody z książkami po gromadach. Takie obchody propagandowe urządzają często listonosze.

Można by — wysunęła ten projekt ob. Kuchłowa — zwoływać, zwłaszcza w okresie zimowym, czytelników biblioteki na narady, na dyskusje o książkach, na spotkania z literatami itp.

Należało by popularyzować czytelnictwo książek przy pomocy radiowęzłów terenowych, które jak dotąd poza komunikatami niczego więcej nie nadają.

Trzeba by również częściej zmieniać komplety książek w punktach bibliotecznych i lepiej uwzględnić życzenia czytelników przy uzupełnianiu księgozbioru biblioteki gminnej. Dotychczas jest z tym nienajlepiej, np. w bibliotece jest tylko 1 egzemplarz „Jak hartowała się stal”, książki jednej z najbardziej poszukiwanych.

Monika Warneńska

Stanisław Krakowiak

Kronika radziecka

## KULTURA W KOŁCHOZACH

NI zapominajcie, o 8 wieczór mamy spotkanie czytelników z pisarzem. Rzeczywiście, na ścianie w czytelnicy wisi olbrzymi barwny afisz. Jeszcze czas, ale przygotowania idą w gorączkowym tempie. Ustawia się stół z książkami przyjeżdżającego pisarza. Na ścianie — w oszklonej gablocie portret autora i jego biografia.

— Kto to wszystko robi? — My, aktywi kolchozu. Afisz pomógł zrobić nauczyciel rysunków Przygotowaliśmy się przez szereg tygodni, nauczyliśmy się recytacji, pomagali nauczycielom rysunkowemu. Wszyscy kolchozicy otrzymali zaproszenia. Słowo wstępne wygłosi nauczyciel literatury, potem wystąpi pisarz, po nim odbędzie się dyskusja.

— A widzieliście „Ozenek Gogola” w wykonaniu naszego kolchozowego chóru dramatycznego zespołu nauczycieli Pieszkowej?

— A znanie program naszego kolchozowego chóru? W sobotę dyrektor szkoły wystąpi z referatem na temat sytuacji m. edynarodowej. Dwa razy w tygodniu przed filmowymi pokazami nauczyciele robią przed publicznością przegląd prasy. W poniedziałek będzie odczyt o wielkich budowlach komunizmu. Prelegent-nauczyciel geografii. Jutro rozmowa z felczerem o ochronie zdrowia. A w zeszłym tygodniu dyrektor MTS opowiadał o przyszłej agrotechnice.

Taką rozmowę i takie fakty z życia kulturalnego zanotował korespondent „Literaturnej Gazety” w kolchozie „Bolszewik” i w kolchozie im. Kujbyszewa w rejonie Czkałowskim.

Przedstawiony obraz celnie pokazuje i poziom, i szerokość zainteresowań kulturalnych kolchozników.

W ciągu ubiegłych lat — mówił na XIX Zjeździe KPZR tow. Malenkov — szeroko rozbudowana została sieć instytucji kulturalno-oświatowych w miastach i na wsi. W chwili obecnej mamy w kraju 368 tysięcy bibliotek wszelkich typów. W porównaniu z 1939 rokiem liczba bibliotek wzrosła o przeliczone 120 tysięcy. Roczny nakład książek osiągnął liczbę 800 milionów egzemplarzy i wzrósł 1,8 raza w porównaniu z 1940 rokiem.

Liczba stałych kin dźwiękowych w miastach i na wsi wzrosła o 24 procent od 1939 roku prawie trzykrotnie.

Ogromną rolę w kulturalnym życiu kolchozów odkrywa książka, gazeta, film. W 1952 r. w Związku Radzieckim wychodziło ponad 7.800 dzienników i ponad 1.400 rożnych czasopism. Przeliczywszy dzienny nakład prasy: 36 milionów egzemplarzy.

Nie ma takiego rejonu gdzie nie byłoby gazety. Prócz tego także w kolchozach ukazują się gazetki ścienne.

Za okres 1948 — 52 wyszło 219.455.000 książek pomocnych w pracy kolchozowej — na tematy rolnicze.

Sprzedaż książek na wsi kolchozowej w zeszłym roku wzrosła o 24 procent. W tym roku zwiększył się półtora raza. Książkę rozprowadza sieć księgarń, spółdzielni, ruchomych punktów sprzedaży i kadra księgoznoścy.

Obecnie w kolchozach istnieje ponad 20 tysięcy wiejskich księgarń, ponad 2.500 rejonowych sklepów i około 1.800 placówek obsługujących potrzeby kulturalne. Prócz tego kioski i przenośne punkty sprzedaży osiągnęły już cyfrę ponad 4 i pół tysiąca.

W obrotach rolniczych, kiedy kolchoźnicy nie mają czasu chodzić do sklepu, uruchamia się księgarnie lotne. Tylko na samej Ukrainie radzieckiej w zeszłym roku było ponad 7.700 ruchomych księgarń współpracujących z wielką kadra księgoznoścy.

Wyrazem potrzeb i stalego pedu do kultury i ustawicznie wzrastających wymagań czytelnika wiejskiego jest rozległa sieć bibliotek wiejskich i rejonowych-państwowych i kolchozowo-własnych. Osobliwością tych ostatnich jest to, że powstają one ze składek kolchozowych i obsługiwane są bezpłatnie a więc w ramach pracy społecznej przez kolchozową inteligencję, najczęściej nauczycielstwo Kolchozowy bibliotekarz to nie tylko pracownik techniczny, ale też propagandista w zakresie nauki i kultury.

Nowa pięciolatka przewiduje znaczny wzrost kolchozowej sieci czytelnictwa, bibliotek, klubów i placówek kultury a także filmu i telewizji.

„Sieć masowych bibliotek zwiększy się w ciągu pięciu lat co najmniej o 30 procent a klubów o 15 procent” — mówi na XIX Zjeździe tow. Saburow.

Inne cyfry w zeszłym roku kolchozowe sklepy sprzedały sprzętu sportowego na jeden miliard rubli. Za 180 milionów rubli kolchoźnicy zakupili instrumenty muzyczne. W domach kolchozowych ustawiono 1.300 pianin. W rosyjskiej republice radzieckiej prosperuje 24.500 klubów kolchozowych i 13.159 bibliotek.

Jak żyją kolchoźcy? Udajmy się śladem korespondentów. Oto dane na wyrywki. W Mołdawii nauczyciele przeprowadzili w zeszłym roku w kolchozach ponad 5 tysięcy rozmów z rodzicami na temat wychowania dzieci.

W kolchozie Siargilewka (północny Kazachstan) w bibliotece zorganizowano ponad 100 referatów, wieczorów literackich i konferencji z czytelnikami. Filharmonia z Odessy rozjeżdża po okolicznych kolchozach z programem muzycznym, m. in. z montażem „Puszkiny w muzyce”.

W kolchozie im. Stalina w rejonie Taszkentu odbyła się sesja wyjazdowa Instytutu Ekonomii Akademii Nauk Uzbeckiej Republiki Radzieckiej. Na sesji wobec kolchozowego audytorium wysłuchano pracy zastępcy przewodniczącego kolchozu na temat gospodarki skomasywanego kolchozu. Autor pracy — kolchoznik uzyskał naukowy stopień aspiranta.

W rejonie Charkowa pracuje w kolchozach blisko 2.000 muzycznych kolek. Kolchoźnicy wystawiają opery i operetki o tematyce ludowej.

W kolchozie Ingulec (rejon Dniepropietrowska) można zapoznać się z ciekawą statystyką absolutów zwierząt, 126 zostało nauczycielami, 61 — inżynierami, 24 — lekarzami... stąd też wyszli generałowie, pracownicy partyjni, politycy, artyści, zootechnicy i dziennikarze.

Ogromne możliwości otworzyły się przed wsią radziecką.

„Osobliwy charakter naszej rewolucji — mówił Stalin — polega na tym, że rewolucja dała narodowi nie tylko wolność i materialne dobro, ale i możliwości dobrobytu i kulturalnego życia”.

Kultura w kolchozach podnosi się wraz z poziomem życia materialnego, ogólnego dobrobytu mas pracujących. Zgodnie z podstawowym prawem socjalizmu, sformułowanym przez Stalina w Jego ostatniej pracy „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR”, kultura ta będzie rosła z każdym rokiem.

Te same perspektywy otwierają się przed wsią w Państwie Demokratycznym Ludowej, przed wsią, która wstąpiła na drogę gospodarki kolektywnej i socjalizmu.

Grzegorz Timofiejew

BRONISŁAW PIĄTKOWSKI

## SZEROKA DROGA



— Podobne do naszych początków, sami wiecie, jak było.

Wiem. Wróg był wszędzie jednaki, czy w Grzmiącym Łogu, czy w Warchołach. Płotka i pazurami, niezadko ukrytymi strzałami z za węgła bronili kulacy swojego wilczego prawa. Cóż z tego, że Polska Ludowa dała Giersowi czy Chamrolowi ziemię i wolę. Prędko się sportrzepli, że pola te, kiedyś uprawiane dla jaśnie panów, dawają piękne zbiory, bo były nowoczesnie uprawiane. A gdy na miejscu dworskich łanów wyrosły chłopskie zagonki, pola stały się „niewdzięczne” — zamiast złotej pszenicy, perzówkę z kąkolem rodzily. Choć Maciej z Chamrolem, Paskiem czy Gałązką starali się, jak mogli, nie dobrego z tego nie wychodziło — cała gromada siedziała w kieszeni kulaków.

Uchwała Partii i Rządu w sprawie przebudowy ustroju rolnego pokazała im nową drogę. Lecz bał się utracić tego, o czym od wieków marzyli. — Widziła, dziady — mówili kulacy ze Starych Warchół — zagoniał was do kolchozu i nigdy gospodarzami nie będziecie.

Rozgorzała walka klasowa na śmierć i życie, wróg działał oszczędnie, płotka, prośba i groźba. A Maciej Chamrol czytał „Zorany ugór” i uczył się od Kozaków z Grzmiącego Łogu. Na nie się zdąży kulackie zakusy poróżnienia warcholskich ludzi. Dawny sługus dziecizna, Mazurek, przedwojenny ekonom Warchół, próbował rozbić jedność chłopów. Bruździł dotąd, aż go chłopcy wyswiecili z Warchół. Poszedł więc do kulaków w Starych Warchołach i u swoich kamratów znalazł przytułek.

Walka z tym wrogiem sementowała szeregi chłopów z Nowych Warchół — założyli spółdzielnię.

— Ale nie łatwo to poszło — tyle mieliśmy potknięć i walki, że starczyłoby na drugą taką książkę, a drugie tyle błędów unikniemy dzięki czerpaniu doświadczeń z błędów i osiągnięć Kozaków Grzmiącego Łogu. A dziś? Dziś — powtórzyl Maciej — dziś — uczyliśmy się z innej książki — i podsunął mi pod nos „Kawaleria złotej gwiaz-

dy” Babajewskiego. — Patrzenie, sąsiadzie!

Spojrzenie moje pobiegło za wskazującym palcem Macieja. Tak, stało 7 domków słicznych jak w bajce na obrazku. Dalej — palec Macieja wskazał na północ — mieliśmy takie chlewy jak ten oto rozwalony zapady w ziemię. A mamy — Maciej wskazał na nowoczesną chlewnię — na 300 świń. Nie tak jeszcze jak w Ust - Nowińskiej, ale i my nie mamy się czego wstydzić. Tego jeszcze roku — dorzucić — uruchomimy żłobek i przedszkole.

Uśmiechnąłem się mimo woli — przypomniała mi się żona Albina Mieszay. Mówię ją jej pewnego razu, że w spółdzielni będzie lepiej, będzie mogła dziecko oddać do żłobka i będzie spokojnie pracować. Na to ona zaperzona — takiś mądry, to ty oddaj swoją Danusiu do żłobka. Po co ją w wózku twoja żona wozi? Na to ja pytam — a wiesz ty, kobito, co to jest żłobek? Żłobek — odpowiedziała jakąjąc się — żłobek to, to, mówią ludzie, skrzynka zbita niby koński żłób...

— Cóż, zmadręja — poważnie rzekł Maciej, gdy mu opowiedziałem całą historię.

Bronisław Piątkowski

## Z notatnika opolskiego

(Dokończenie ze str. 4)

by docierały tam również książki o budownictwie socjalistycznym, o walce o pokój, o zagadnieniach wsi dzisiejszej, o młodzieży. Trzeba rzucić w teren tamtejszy książki (przed wszystkim pióra polskich autorów) o walce wyzwoleńczej ludu polskiego przeciw faszyzmowi. Trzeba zasilić repertuar tamtejszych świetlic i zespołów amatorskich. Trzeba wnikiwie badać potrzeby czytelnice poszczególnych miejscowości, zaspokajając życzenia czytelników, podsuwać i umiemyćnie propagować odpowiednią literaturę. To są sprawy, o których myśleć powinien, prócz literatów, także Centralny Zarząd Bibliotek, PPRK Ruch, „Dom Książki”.

I trzeba więcej książek o Opolszczyźnie. Mają prawo żądać od pisarzy książek o swoich osiągnięciach ludzie, którzy dźwigali zgrzyoty i zniszczeń wojennych przemysł opolski. Mają prawo domagać się książek o swej długoletniej walce ci, którzy z pokolenia na pokolenie przez lat dziesiątki przekazywali mowę ojczystą i nakaz, by tej mowy strzec jak najdroższego skarbu. Wędrowną naszą zacięgnięliśmy wobec Opolszczyzny dług. Dług zaufania, jakim pisarzy polskich obdarzyli ludzie ziemi, niegdys trafnie nazwanej przez Osmańczyka „krajem krzywdy”.

Monika Warneńska

Stanisław Krakowiak

Grzegorz Timofiejew

IRENA MAZURKIEWICZ

# SKUTECZNA WALKA

Ha, doskonale! — rzecze Dasytek —  
Założycielski powstał Komitet  
Będzie spółdzielnia wkrótce w Owsianem  
To do spółdzielni zaraz przystane.  
Nie chciano przyjąć jednak kulaka.  
Lecz molestował (omal nie płakał)  
Będę spółdzielcy wzorem — powiadał.  
Uprosił data się więc gromada.  
Został spółdzielcą. Tak wszystkich głaskał,  
Podkładał, schlebiał... wnet już był w laskach.

Nowy zegarek nabył, sygnetki,  
I garnitur (chyba już trzeci?)  
Tęgno tłumaczył: „Zamożny z domu”  
A ów: „Nie! okład nas pokryjomu”.  
Dziwnie dziłać jęły się też zjawiska:  
Ktoś szklanej tłuczki w żłoby naciskał.  
Ktoś smoty nalał w młocarni tryby.

W spółdzielczym stawku ktoś wytrulł ryby.  
(Jakós Dasytek się tym nie trapił)  
Wreszcie gagałka chlewnistrz upił:  
Dasytek sam — stóg podpalal siana —  
Odkryto wilka w skórze barana.

Trafisz kulaka wtedy najcelniej,  
Gdy nie dopuścisz go do spółdzielni!

BRONISŁAW CHEŃCIŃSKI

# Daremna miłość

Ch dziolcho, dziolcho, że  
byś ty miała do swoi  
urody chociaż ze głupie  
szczęść, siedem, morgi, to  
ja bym nie patrzył na  
nie, ino bym cię wzion.  
Byłabyś se panią Borycką.  
I kłóć by przypuszczal, że tak  
plastycznie w powuższych słowach za-  
rysowany afekt Stefana do Janiny  
chwili nagle po wielu latach w  
chwili nagle nieszczęśliwie niepo-  
dziewanie. Dla ścisłości trzeba stwierdzić,  
że sprawczy „pożaru sercowego” wy-  
szła za małż za wyrobnika Bryzka i  
zamieszkała z nim na drugim końcu  
osi, zwanym „Zakupnikami”. O  
tych to Zakupnikach zwykł śpiewać  
podchmielony Borycki i jego kom-  
pani:

„Zakupnicke dziady  
nie data mi rady.  
Wznowe wódki z flaszkom  
i lby w om potraszkom”.

Nie trzeba dodawać, że wycho-  
dząc za Bryzka Janina w oczach  
Boryckiego data świadectwo matych



aspiracji życiowych. W tym stanie  
rzeczy, zrodzone kiedyś w jego sercu  
uczucie usnęło i zdawało się —  
nigdy nie odżyje.

Aż ostatniej jesieni powołano  
Bryzka na sekretarza Prziadium  
Gminnej Rady Narodowej Prziadiu  
z siedzibą w Tokarowie i ofiarowano  
mu mieszkanie służbowe w centrum  
wsi, tuż obok urzędu gminnego. I  
oto równocześnie z objęciem urzędu  
dowodzenia przez sekretarza Bryzka  
w Boryckim odżył uspijony afekt,  
początkowo nieśmiało, jakby lękl-  
iwe, by następnie wybuchnąć nie-  
ugaszonego płomieniem.

Przechodzi Stefan obok domu se-  
kretarza a Bryzkowa, zarumieniona  
na twarzy, z lokami figlarnie roz-  
wianymi przez wiatr wiejsza biel-  
żną na sznurze, przewieszonym mi-  
ędzy jednym, a drugim drzewkiem.

— Dzień dobry pani sekretarzy-  
nie, powiada Borycki i z niespo-  
dziewaną galanterią uchyla czapki.  
Bryzkowa uśmiecha się pełnią  
białych równych zębów i odpowia-  
wa z wrodzoną sobie prostotą:

— Dzień dobry Stefan. Jaka ja  
dla ciebie pani? Borycki zaś w tym  
samym uroczystym tonie:

— Jk to nie pani? Panią jesteś  
moja Jasiu. Niejedną by ci dziesiąt  
pozarodziła. Ale ja ci od razu  
uroczyłem, że zrobisz karierę, cho-  
ciaż tam niektórzy rozmaitie przy-  
gadawali. Ze wyszła za tego dzia-  
wudowin Bryzka taka ładna dziewu-  
cha. Co ona za nim będzie miała, a  
tak, a owak.

Nadszpedziewanie stał się Borycki  
częstym bywałcem świetlicy gmin-  
nej, gdzie Bryzkowa prowadziła  
amatorski zespół teatralny. Wyraził  
nawet chęć współpracy, ale ze  
względem na politykane niektórych  
stów trudno było dopasować do  
niego odpowiednią rolę.

Zdarzały się jednak kilkunow-  
e, a nawet dłuższe okresy, kiedy to  
gospodarskie zajęcia nie pozwalały  
Stefanowi na widywanie Janiny.  
Wkrótce okazało się, że rozłąka ta  
w pełni na odczuwanie się w Bo-  
ryckim talencie, jakiego nie noto-  
wała historia gromady Tokarów.  
Okazało się, że jest on poetą. Już  
jeden z pierwszych listów, otrzy-  
many przez Bryzkową, zawierał  
utwór, może daleki jeszcze od praw-  
dziwej poezji, ale nieuważliwie  
szczerzy w wypowiedzianiu przez au-  
tora nurtujących go treści.

„Wyszłaś Jasiu za tego Bryzka,  
myślałem, że przyjdzie na niego  
kryzys,  
a on jest dzisiaj na urzędzie,  
bo teraz pełno takich wędzideł.  
Niestety nadszedł czas ciężki  
i nas biednych same kłęski.  
Ja już zupełnie nie mam głowy,  
zlatłias we mnie pożar sercowy”.

Nazajmniej nieuczona ta poezja  
zdradza jednak swoistą śmiałość,  
polegającą między innymi na  
ostrym przedstawieniu miłosnego  
konfliktu.

Trudno, aby tak gorąca tempera-  
tura uczuć nie udzieliła się stronie  
przeciwnej. Stara to prawda, że mi-  
łość i poezja są zjawiskami zarazi-  
liwymi.

Wymy. Nie należy się tedy mocno  
dziwić, że Bryzkowa widząc taki  
wywleć uczuć w wierszowanym liście  
Boryckiego odpowiedziała mu  
również wierszem.  
„Usycha lilia i więdna róża,  
lecz miłość w sercach kwitnie  
ponoc dłużej,  
Wspomniałeś sobie Stefcju o mnie  
dzisiaj,  
coż by na to rzekła twoja Marysia”.

Najwidoczniej listek ten podziałał  
zachęcająco na Boryckiego, gdyż je-  
go następny utwór, który dyskretnie  
wypłynął do rąk Bryzkowej, był już  
o wiele wyraźniejszy w określeniu  
postaci rywalu, czyli męża bohater-  
ki. Zaczynał się on od słów:

„Wyszłaś za tego kumunistę,  
Bryzka...  
W dalszych słowach Borycki dał  
jednakże wyraz swoim pokojowym  
intencjom nie omieszkując się uza-  
lić na czynności urzędowe sekretar-  
za.

„Ja przecież jemu nie stoje na  
zdradzie,  
lecz on takich gospodarzy na  
topatki kładzie”.

Kończył zaś akordem uspokajają-  
cym, co do wspomnianej przez  
Bryzkową Marysi.

„Moja Marysia nie psuj sobie  
głowy,  
dam sobie radę, jestem chłop  
zdrowy...”

Było to akurat w czasie, gdy w  
urzędzie GRN, sporządzano nowe  
wykazy podatkowo-dostawowe i  
sekretarz Bryzek miał pełne ręce  
roboty. Na niedziele przyniósł on do  
domu stos wykazów i ksiąg do  
sprawdzenia i segregacji.

— Pomożesz mi Niusia trochę w  
tych papierach, zwrócił się po swo-  
jemu z niezbyt śmiałą prośbą do  
żony.

— Powiesz mi tylko o co chodzi.  
Ponieważ B jest drugą z kolei li-  
terą alfabetu, Bryzkowa zaraz na  
wstępie natknęła się na nazwisko  
Boryckiego. Borycki Stefan, użyt-  
ków rolnych...

Sekretarza najpierw kwalitow-  
nie zachichotała, a później niespo-  
dziewanie wykrzyknęła.

— A gdzie „Dziadawa Góra”?  
Gdzie „Zofiówka”?

\*  
Tejże niedzieli, po zachodzie słoń-  
ca, na drodze, wiodącej do cmentar-  
za, wysadzonej gęsto cienistymi  
tujami, można było usłyszeć...

— Pani Borycki! Ma pan tu list  
od pani Bryzkowej. Ona nie ma  
czasu, bo pomaga sekretarzowi ro-  
bić nowe wykazy podatkowe.

Było już ciemno, Borycki wrócił  
wteć do domu i korzystając z nieo-  
bieczności żony, wyrzucił co nast-  
ępuje:  
„Nie dla psa kielbasa! Trajlu, baj-  
lu o miłości, a tymczasem chodź-  
cie to o, aby hektary nadal przed-  
podatkim i dostawami ukryć.  
„Dziadawą Górę” wyuczyło się od  
Stepnia za psie pieniądze, lecz za-  
płacił podatku to nie ma kto. Z „Zo-  
fiówką” też się udawało dość dłu-  
go, bo się książki gminne w wojnę  
spaliły, a po wojnie miałeś w Rad-  
zie i w komisjach kumotrów.  
Gdyśmy z mężem czytali twoje  
„poezje”, zaczęliśmy uchać pismo  
nosem, aż wreszcie upadliśmy na  
trop, dzięki temu, że ja twoje pole-  
znam na pamięć. Przemierzaliśmy  
je z matką nieraz swoimi krokami  
przy żniwach i wykopkach, za które  
ciężko ci było płacić, bo miałeś  
wzrost w kieszeni.”

Tyle ode mnie, reszta przyjdzie  
wkrótce z urzędu od tego kumuni-  
sty Bryzka”.

Nachodząca wiosna miała wpły-  
nąć na rozkwit wzajemnych uczuć,  
stała się ponurym grobem „plomien-  
nej miłości” Boryckiego. Opowiada-  
nie o niej wypadnie zakończyć nie-  
co zmienionymi słowami poematu,  
przyciekniętym wstępnie.

„Dla kombinatorów nadszedł czas  
ciężki,  
na „biednych” bogactów same  
kłęski...”

KAZIMIERZ JERZY ZALEYSKI

# Czysty zysk

Rozmowy ze starymi ludźmi ma-  
ją smak wina. Czasem cierp-  
kie, czasem kwaśne, ale rozwe-  
sela i pokrzepia. Wino choćby nie  
nadzwyczajnie z wiekiem nabiera  
specjalnego aromatu i mocy. Nie  
omijam nigdy okazji skosztowania  
wina, nie omijam też okazji pogu-  
wiedzenia ze starszakiem. Kiedyś tak  
zagadałem się z Józefem Szpakow-  
skim, starym gospodarzem z Trze-  
szczyzna w szczyńskim. Rozmowa  
zeszła na książki.

— Książki mają swoje dzieje, ja-  
ko to już ktoś uczony powiedział —  
mówił Szpakowski. — Ciekawie  
to są dzieje, ale jeszcze ciekawiej sa,  
wiedzie, drogi jakimi książki  
trafia do człowieka. Mnie książka  
trafiła przez księżą gospodynię. U  
nas w Kruszynie ksiądz był stary,  
ale gospodyni to miała młodą, psia-  
jucha. Ja wtedy kawalerem byłem,  
że hej. Miałem ci 20 lat, dwie silne  
ręce, podarte portki i nic więcej.  
Zenić się nie było do czego, ani  
morgów, ani ogonów w chlewie.  
Więc tak dziewczynę, jak się która  
dała, balamuciem. Aż zacząłem  
zagładać na plebanie, bo mnie ta  
gospodyni korciła. Ona też nie była  
od tego, żeby z ładnym chłopakiem  
nie pogadać. I w jedną niedzielę  
stałem na drodze przy płocie, a  
ona w ogrodzie książkę sobie czy-  
tała. I jak raz proboszcz nas zdy-  
bał. Zły był okrutnie, żałował nam  
czy co, więc by go zagadać powia-  
dam, że gospodyni mi książkę obie-  
cała pożyczyc do czytania, o ile  
ksiądz dobrodziej pozwoli. Wtedy  
dopiero się uspokoił, machnął ręką  
i poszedł. Wziąłem ci ja tę książkę  
dla pozor i wróciłem do domu. A  
to były takie obrazki z życia: „Za  
chlebem”, „Janko Muzykant” i in-  
ne. Jak się do tego dorwałem to  
skończyć nie mogłem. Taką to roz-  
kosz dała mi ta księża gospodyni.  
Wbił mi ojciec, że czas marnuję,  
wypominał ksiądz z ambony, że  
niektórym godupcom w głowie się  
przewraca a czytają książki jak dzie-  
ciurce, zamiast jak biednemu stano-  
wi przystoi pracować i modlić się.  
Ale nie nic nie pomagało. Tak mi to  
czytanie wzięło w nałóg, że spora  
książek przeczytałem. Tu kupiłem,  
tam pożyczylem, a gdzie indziej  
wzięłem, bo psa, kwiatki i książkę  
nie grzech ukradć. Ja swoim dzie-  
ciom czytałem, rzecz jasna, nie bro-  
niłem. I myślałem, że dlatego wyszli  
na ludzi. Syn przecież technikiem,  
a córka księgową. Czytanie zachęci-  
ło ich do nauki i pomogło im się po-  
kierować.

W tym momencie nadszedł sąsiad  
Szpakowski, Matczak. Niósł pod  
pachą jakąś paczkę. A gdy go sta-  
ry Szpakowski spytał co niesie, od-  
powiedział:

— W tej małej paczce nosię wiel-  
ki majątek. Są tam i świnię i bu-  
raki, i owce i krowy.

Zadziwiliśmy się. A on objaśnił.

— Książeczki sobie takie kupiłem  
na tym „jarmarku książek”. Sprze-  
dawali różne poradniki rolnicze i  
hodowlane. Nie drogie były, więc  
wziąłem.

Warto przypomnieć, że III etap kon-  
kursu czytelniczego, jaki zorganizował  
Związek Samopomocy Chłopskiej, dobie-  
ga końca. Ostatni termin nadsyłania prac  
o przeczytanych książkach upływa z dn.  
31 marca 1953 r.

Kilka informacji z województwa łódz-  
kiego.

Zgłoszonych prac 9.349, co postawilo  
większą ilość niż w 5 miejscu w skali  
kratowej. W tym 162 zeszyty z 1480 oso-  
bami, pozostałe wypowiedzi — indywi-  
dualne.

Wyniki współzawodnictwa między po-  
wiatami niekiedy nieoczekiwane. Po-  
wiat np. sieradzki w okresie wzburku  
uczestników osiągnął ponad 4.000 zgło-  
szeń, par natomiast nadesłanych 150,  
podczas już Wieluń, który miał 750 zgło-  
szeń, zebrał już 200 prac. Bardzo kiepsko  
prezentują się Rawa Mazowiecka, Skierni-  
ewice i Radomsko, które w okresie  
wzburku zajmowały jedno z przodują-  
cych miejsc.

Inne niespodzianki. Plotków zebrał  
już wprawdzie 50 procent w stosunku do  
planu zgłoszeń, ale poza jedną wypowied-  
dzią 45-letniego rolnika reszta — to pra-  
ce młodzieży szkolnej, nadające się do  
konkursu szkolnego.

Z tych kilku krytycznych informacji  
domyślnie się można ośmielić i zaniedba-  
nej pracy organizacji masowych, wez-

TADEUSZ TOMKIEWICZ

# TOWAR „NIECHODLIWY”?

Na jednej z bocznych półek w  
sklepie w Dolnym Lesie, pow.  
Augustów — pomiędzy dzban-  
kami, talerzami, filiżankami — l-żę  
zwalone na kupe... książki. Leżą od  
4 z górą miesiący.

Towar niechodliwy — oświadcza  
sklepowia. Wypadek wyjątko-  
wy? Nie. Podobnie jest we wszyst-  
kich niemal GS pow. augustow-  
skiego. W początkach września „Dom  
Książki” w porozumieniu z PZGS  
rozprowadził 2 tys. książek, na  
każdą GS wypadło po kilkadziesiąt,  
a nawet po kilkaset tomów. Ile z  
tego sprzedano? W Dolnym Lesie —  
6 książek, w Plaskiej — 8, w Mon-  
kiniach — 4, w Pijawnym — 6,  
a w Studziennym sklepowa zaława-  
nę ręce: zmartwienie, bo nikt nie  
kupuje, zajmują tylko niepotrzeb-  
ne miejsce. I rzeczywiście leżą od  
kilku miesięcy przywalone paczka-  
mi ciastek, by razem z nimi znaleźć  
się pod koniec roku w kłopotliwej  
rubryce — nieupłyniony remanent.

A jak sobie poradził GS w G-  
bach? Z początku ulokowano książ-  
ki za ścianą w magazynie — leżały  
tam przez 2 miesiące, czekając na  
swoją kolejkę, aby się dostać na  
półki. Oczywiście przez cały ten  
okres ani jedna książka nie wyszła  
z GS. Gdy jednak niedbalstwo  
wykrzył inspektor PZGS, sprzedaż  
książek ruszyła ostro, ba, wszystkie  
zostały rozsprzedane w ciągu jedne-  
go miesiąca. I nawet bez szczegó-  
nego kłopotu. Po prostu paczki książ-  
zek czekały pod ladą; kto kupował  
garnek, wiadro, tekstylia — otrzy-  
mywał przy tym. chciał czy nie  
chciał, po kilka książek, zależnie  
od ilości zakupionego towaru. Po-  
mysł, rzecz by można, racjonaliza-  
torski, gdyby nie to, że stosując go  
już od dawna „z powodzeniem” GS  
w Seinach (pow. Suwałki), w Bogu-  
cinach (pow. Grajewo), w Tuszcu  
(pow. Radzymin), w Ostrowi (pow.  
Węgrów). I gdyby nie to, że psuje  
on krew pracującym chłopom i szk-

dzi wydatnie sprawie upowszech-  
nienia książki.

Sprawa jest poważna. Czyżby re-  
czywiście chiopi nie chcieli kupo-  
wać książek? Czyżby rzeczywiście  
trzeba było do tego stosować nie-  
wybredne metody przymusu ekono-  
micznego? Że tak nie jest, świad-  
czy chociażby przykład GS w No-  
winie, w tym samym powiecie au-  
gustowskim, gdzie książki rozkupy-  
wane są szybko i w dużej ilości —  
w ciągu 2 ostatnich miesięcy sprze-  
dano tam 150 tomów. Ale w No-  
winie nie spoczywają one ani w in-  
gazygnie za ścianą, ani pod skrzy-  
nkami; z ciastkami, ani nie są ukryte  
wśród rozwalonych talerzy i misek.  
Znalazły miejsce na osobnej, wido-  
cznej z daleka półce, a przed sklepem  
umieszczono estetyczną gablotkę,  
w której wystawia się na zmianę  
co ciekawsze pozycje. To już  
starczyło, aby zapewnić powodzenie  
sprzedaży książek, a jakby popchnę-  
to rzecz naprzód systematyczne pio-  
pagowanie książki przez sklepowe-  
go!

Spółdzielnia samopomocowa jest  
obok bibliotek gminnych jedynym  
pośrednikiem w dopływie na wieś  
wartościowej książki i może spełnić  
w tym względzie poważną rolę.  
Czas więc najwyższy, aby ten zakres  
pracy GS-ow przeszedł byc traktowa-  
ny po macosemu i w niepokojącą  
a nierządno karygodną praktykę za-  
czyły wnikać systematycznie zarzą-  
dy powiatowe i wojewódzkie.

Na koniec jeszcze jedna uwaga —  
skierowana do „Domu Książki”. Na-  
wet najlepszej spółdzielni nie uda  
się sprzedać książki, jeżeli nie jest  
ona przystosowana do potrzeb czy-  
telni wiejskiej. Przykład: od  
6 miesięcy w GS w Supraślu  
(pow. suwalski) załoga na półkach  
kilka egzemplarzy „Historii staro-  
żytnego Rzymu”. Dzieło cenne, to  
prawda, ale wymaga poważnego  
przygotowania naukowego, a cena  
53 zł. A równocześnie brak tam ta-  
nich wydawnictw popularno - nau-  
kowych, np. z cyklu „Wiedzy pow-  
szecznej”, za mało także fachowych  
brozur rolniczych, na które jest  
poważne zapotrzebowanie. Czas aby  
książka w GS przestała być wresz-  
cie „niechodliwym” towarem.

Tadeusz Tomkiewicz

# Na studia filozoficzne

Jednym z ważnych zadań nasze-  
go socjalistycznego budownic-  
wa jest popularyzacja wśród  
najszerszych mas marksistowskiej  
filozofii. Trzeba wykarzować do  
reszty przytępiłą burżuazyjnej świa-  
domości, trzeba w walce z nimi w-  
pełni przyswoić ludziom pracy nau-  
kowy światopogląd. Trzeba dopo-  
móc robotnikom i chłopom, urzędn-  
ikom i studentom w zdobywaniu ja-  
snego pojmowania prawidłowości  
rozwoju przyrody, społeczeństwa i  
ludzkiego myślenia, zrozumienia ce-  
lów walki i pracy naszego narodu,  
pełnego zrozumienia dróg prowadzą-  
cych do zbudowania socjalistyczne-  
go społeczeństwa.

Popularyzacja marksistowskiej fi-  
lozofii jest więc ważnym czynni-  
kiem w kształtowaniu świadomości  
tworzącej się socjalistycznego nar-  
odu.

Materiaлизм dialektyczny i histo-  
ryczny — marksistowska filozofia —  
wyraza z praktyki, jest naukowym  
uogólnieniem pracy walki klas i  
wyników badawczych człowieka,  
służy praktycznej działalności pro-  
letariatu, jest teoretycznym orzeźem  
w walce klasy robotniczej.

Właśnie praktyka naszego budow-  
nictwa socjalistycznego zrodziła za-  
potrzebowanie na liczne kadry pra-  
cowników ideologicznego frontu:  
wykładowców i działaczy placówek  
kulturalno-oświatowych i szkoleni-  
owych, pracowników prasy i wyda-  
wnictwa, pracowników nauki i wielu  
innych dziedzin kultury. Aby po-  
móc w zapożyczeniu tych potrzeb  
Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego  
uruchomiło w r. ak. 1952-53 5-let-  
nie studia filozoficzne. Program ich  
obejmuje materializm dialektyczny  
i historyczny, podstawy marksizmu-  
leninizmu, historię filozofii i myśli  
społecznej, ekonomię polityczną, histo-  
rię, logikę, psychologię i niektóre  
przedmioty ogólnokształcące. Po  
3-letnim ogólnofilozoficznym przy-  
gotowaniu rozpocznie się specjaliza-  
cja w obrębie jednej wybranej dys-  
cypliny, polączona z pisaniami pra-  
cy magisterskiej. Obecnie, dla stu-  
dentów IV roku (Nauk Społecznych,  
prawa, biologii, historii, filologii,  
chemii, fizyki, matematyki itd.) ur-  
chomiono seminaria specjalizacyj-  
ne z materializmu dialektycznego i  
historycznego, historii, filozofii i  
myśli społecznej polskiej i pow-  
szecznej, etyki, estetyki i logiki.

Absolwenci studiów otrzymują  
tytuł magistra filozofii i prawo u-  
biegania się o aspiranturę krajową  
lub zagraniczną, albo też zostaną  
skierowani do praktycznej pracy na  
najbliższych odcinkach naszego  
ideologicznego frontu.

NAUCZYCIELE NATURALNYCH  
KLAS I RODZICE POWINNI IN-  
FORMOWAC MŁODZIEŻ mającą  
odpowiednie zdolności, wyniki u-  
nauczenia i zainteresowania, jak rów-  
nież odpowiednią postawę społecz-  
no-polityczną o zadaniach i przebie-  
gu studiów filozoficznych ze wzg-  
lędu na ich społeczną ważność.

Kandydaci winni składać podanie  
do powiatowych biur miejskich Kom-  
misji Rekrutacyjnych.

Bliższych informacji udzieli bez-  
pośrednio lub listownie Sekretariat  
Dyrekcji Instytutu Filozoficznego  
UW, Warszawa, Krakowskie Przed-  
mieście 32.

Kazimierz Jerzy Zaleyski



# Gazetka gminna

Pod gwarancją

Ostatni termin konkursu czytelniczego

Przemieniam krowy na cielęta, a kula-  
kowie — na strząkówek.  
Taka tabliczka mogłaby wisieć przed  
swoim domem Władysław Michalczyk,  
sołtys gromady Korzenno, gm. Potok  
(woj. kielecki).

— Czaruje z sołtyś? Nie. We własnym  
przekładzie i w „słuzbie społecznej”  
podejmuje on szczerze zadanie „prze-  
obrażenia przyrody”, w granicach oczy-  
wiscie skromnym, rodzinnej gromady.  
Przy czym za sława nie gon, niech Bog  
broadzi kad byliby, żeby nie tylko w wo-  
jewództwie nie zaprzeczono sobie nim gi-  
woy, ale nawet w Gminnej Radzie, w Po-  
toku.

— Ale sława dobra czy zła sama biegnie  
po drogach. Więć gdyby sołtys Mienal-  
czyk wpadł na genialny pomysł, jaki  
wcielił w życie sołtys gromady Linow,  
gm. Lasocin (też w woj. kieleckim), —  
dlugo jeszcze kraj nasz nie wiedziałby  
o metodach „przeobrażenia przyrody”  
w Korzenno. Niestety, mimo że sam wy-  
nalazca, nie wpadł na pomysł sołtyś z  
Linowa. A tenże zachęcił „niejakiego  
Barana Ludwika również do „przeobra-  
żenia przyrody” na tak abstrakcyjnym  
nieużytku, jakim jest droga. To ta-  
ka droga, która wiedzie do gminy Na  
500 m długi Baran na pierwszy raz spro-  
bował kartofli i żyta. Udały się. Jesie-  
nią tedy, wiele uradowany, obsadził  
„doświadczalne poletko” wierzabami. O  
tym naturalnym szlabanie na drodze do-  
wiadziano się w GRN w Lasocinie. Wój-  
na z wynalazcą toczy się. Ale zanim się  
skoczy, ktoż się dowi?

Gdyby więc — powtarzamy — sołtys  
Michalczyk z Korzenna podobnie prze-  
ciął drogę, ktoż wiedziałby o jego wy-  
nalazkach w dziedzinie „przeobrażenia  
przyrody”? Na szczęście „głupstwa te-  
go nie uczynił, wiemy przeto, że u  
Teofilu Krzemieńskiego i Piotra Pietrasa  
krowy przemienily się w cielęta. „Kto  
zajrzy do wyżej wymienionych już po  
obejściu orzeknie — kulacy, a w obrze-  
że zastanie krowy. Kiedy zaś zajrzy do re-  
jestrów sołtyś — cielęta.”

Kto by obserwował Jana Walkiewicza,  
Bolesława Rzepę i kilku innych, jak z  
pola zbierają rzekłby na oko tylko li-  
cząc — co najmniej z 20 hektarów.  
Ale w rejestrze sołtyśa zbierają tylko z  
7 ha. Któż zatem dziery resztę?  
— Rodzice, matka i ojciec, każde po 7 ha.  
A gdzie ci rodzice? — W niebie, — od-  
powiada sołtys, kiedy bywa w dobrym  
humorze.

— Ale to martwe dusze — zawolanie.  
Jakie tam martwe — odpowiadał do-  
czasu wyłazła czy to nie można ży-  
wić uczucia miłości do rodziców po ich  
śmierci? Sylwester Skorpion

Warto przypomnieć, że III etap kon-  
kursu czytelniczego, jaki zorganizował  
Związek Samopomocy Chłopskiej, dobie-  
ga końca. Ostatni termin nadsyłania prac  
o przeczytanych książkach upływa z dn.  
31 marca 1953 r.

Kilka informacji z województwa łódz-  
kiego.

Zgłoszonych prac 9.349, co postawilo  
większą ilość niż w 5 miejscu w skali  
kratowej. W tym 162 zeszyty z 1480 oso-  
bami, pozostałe wypowiedzi — indywi-  
dualne.

Wyniki współzawodnictwa między po-  
wiatami niekiedy nieoczekiwane. Po-  
wiat np. sieradzki w okresie wzburku  
uczestników osiągnął ponad 4.000 zgło-  
szeń, par natomiast nadesłanych 150,  
podczas już Wieluń, który miał 750 zgło-  
szeń, zebrał już 200 prac. Bardzo kiepsko  
prezentują się Rawa Mazowiecka, Skierni-  
ewice i Radomsko, które w okresie  
wzburku zajmowały jedno z przodują-  
cych miejsc.

Inne niespodzianki. Plotków zebrał  
już wprawdzie 50 procent w stosunku do  
planu zgłoszeń, ale poza jedną wypowied-  
dzią 45-letniego rolnika reszta — to pra-  
ce młodzieży szkolnej, nadające się do  
konkursu szkolnego.

Z tych kilku krytycznych informacji  
domyślnie się można ośmielić i zaniedba-  
nej pracy organizacji masowych, wez-

# Konieczne usprawnienia

Dawno już zorganizowane biblioteki  
gminne od dawna czekały na uspra-  
wnienie, a nie, jakby się zdawało na czy-  
telnika. Niech jeden przykład starczy.  
Weźmiemy przeciętną gminę Radomyski  
nad Sanem, oddaloną od większych  
ośrodków kulturalnych, od stacji kole-  
jowej, gdzie tylko czasami i nieregular-  
nie przyjeżdża kino wędrowne i rzadziej  
jeszcze występuje teatr amatorski. Bi-  
blioteka gminna istnieje od roku 1948,  
ale o jej istnieniu mało kto wiedział.  
Obowiązek bibliotekarki pełni nauczy-  
cielka miejscowej szkoły podstawowej,  
która w czasie wolnym od pracy zawo-  
dowej pożywała od czasu do czasu kilka  
książek swoim znajomym. Zakonspirowa-  
ny kąt na szale z książkami mieścił się  
raz w budynku szkolnym, a kiedy oka-  
zało się, że lepiej w tymże kacie ustawić  
np. śmietniczkę, trzeba było książki  
przenieść do budynku gromadzkiego,  
skąd wędrowały dalej, przez co rozumie  
się, daleko im było do popularności. Roz-  
porządzenie władz zmusiło Gminną Radę

wanych do pomocy w rozwinięciu czy-  
telnictwa